Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 13
1. IV. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Prawda nowej konstytucji

Prawdy nowej konstytucji, nowego prawa politycznego Rzplitej nie można ująć, nie można zamknąć w żadnej doktrynie, doszukać się w jakimniebądź „systemiku" światopoglądowym i światoburczym. I wszelka próba oznaczenia tej nowej konstytucji etykietką jakiegoś izmu czy yzmu okaże się daremną. Bo nowe prawo polityczne Rzplitej wyrasta nie z doktryny, a z życia, z *polskiego* życia; przeczy ono wszystkim możliwym starym „systemikom", a nie odpowiada żadnemu z nowych, ale odpowiada potrzebom najpierwszym życia Polski, i *odpowiada polskiej rzeczywistości.*

* * *

Prawda nowej konstytucji jest *prawdą woli* — nie spekulacji intelektualnej, nie teorji, nie scholastyki myślowej, ale woli: *woli silnego państwa*, państwa władnego kierować życiem swej ludności, i życie to kształtować, stwarzając dla twórczości i pracy społeczeństwa, dla pracy i twórczości każdej jednostki najpomyślniejsze warunki, oraz *woli nowego obywatela*, obywatela - żołnierza, zdolnego dobro społeczne, dobro państwa stawiać *faktycznie* ponad wszystko.

Nowa konstytucja zatrzaskuje ostatecznie wieko „nad Polską przeszłości, Polską warcholską, Polską sejmików i liberum veto, frakcji i złotej wolności, gadulstwa i bezkarności, *czapki i papki*, patrjotycznego gębowania i obcych agentur, sejmokracji i bezwładu'; zatrzaskuje wieko nad Polską warcholstwa, prywaty i nierządu, a równocześnie stwarza prawne podstawy i ramy, *nic więcej, jak tylko ramy i podstawy dla* tworzenia w Polsce *nowego życia*, dla przezwyciężenia ostatecznie w narodzie dawnej jego szlachecko - pasożytniczej i nowszej grandziarsko-mieszczańskiej kultury, kultury prywaty, warcholstwa i użycia; aby móc wreszcie zdobyć duszę narodu polskiego dla jego kultury rycerskiej i heroicznej, dla kultury żołnierskiej, dla kultury Józefa Piłsudskiego.

Oto ogrom pracy, ogrom wysiłku w obliczu jakiego postawiła już ostatecznie obóz nasz nowa konstytucja. Oto bezpośrednie już, najbliższe i najważniejsze zadanie: wychować w Polsce *nowego* obywatela, obywatela - żołnierza, piłsudczyka *z ducha*, z najgłębszej treści całej swej kultury, a nie z imienia i formalnych zawołań jedynie.

Taką jest *prawda woli* wyrażona — poza jakąniebądź doktryną, poza jakimkolwiek systemikiem — w pierwszych dziesięciu artykułach nowej konstytucji: woli nowego obywatela w Polsce i nowej polskiej kultury, woli nowego życia. Tych dziesięć pierwszych artykułów nazywamy dekalogiem, aby podkreślić, że są to wskazania, wskazania moralne, „jaki układ życia, jaki charakter człowieka ma być w Polsce stwarzany zapomocą tego narzędzia", jakiem jest prawo, prawo polityczne narodu.

* * *

Nowa konstytucja wejdzie w życie, a wchodząc w życie będzie Polskę przebudowywać, będzie realizować te prawdy woli, jakich jest wyrazem i instrumentem, ale nie będzie realizować żadnej doktryny.

Doktryny bowiem i „systemiki" są niezbędne dla intelektualnego poznawania rzeczywistości, dla ogarniania rozumem wielości złożoności zjawisk życia w jego statyce i w jego dynamice, w jego potencjach i tendencjach rozwoju. Ale kto chce w działaniu, w pracy realizacyjnej uniknąć utraty kontaktu z rzeczywistością, dostania się w zaczarowany krąg fikcji, ten musi być wolnym od praw nawet własnych, skoro je tylko zamknął w jakimś systemie myślowym, ujął w jakiejś doktrynie. Taką już bowiem jest natura i istota wszelkiej prawdy, że, gdy tylko stanie się doktrynalną, stanie się formalną — nigdy niewiadomo gdzie, jak i kiedy w automatycznym swym rozwoju stygnie i kostnieje, staje się martwą, przestaje być *rzeczywiście* prawdziwą. Tylko prawdy woli są żywe i twórcze, i one jedynie są realne w perspektywie przyszłości.

Rozmowa z dr. J. Szumskim
o działalności Ubezpieczalni Społecznej

Na wstępie naszej rozmowy napotykamy na trudności. Dr. Szumski zdecydowanie odmawia wywiadu. „Jestem jednym z kierowników tej instytucji, bo podzielam program pracy swoich przełożonych. Oni nakreślając ogólny kierunek pracy spodziewają się lojalności przy wprowadzeniu go w życie przez podzielających ich zdania kierowników dolnych komórek organizacyjnych. Programy swe określają w sposób nie wymagający interpretacyj, i dlatego odmawiając wywiadu, powołuję się na przemówienie Premjera Prof. Dr. L. Kozłowskiego, Min. Opieki Społecznej J. Paciorkowskiego, wiceministra J. Paciorkowskiego i innych".

Staramy się skłonić Dr. J. Szumskiego do zmiany decyzji. Trafiamy argumentem o konieczności oświadczeń oficjalnego czynnika, jakim jest kierownik lwowskiej Ubezpieczalni, bo trudno się orjentować — w morzu chaotycznych i sprzecznych opinij z licznych artykułów i notatek prasy lwowskiej, często omawiającej działalność Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie.

Osiągnąwszy nasz cel zadajemy pierwsze pytanie:

— Panie Dyrektorze! Lwowska Ubezpieczalnia Społeczna przechodzi od kilku miesięcy reorganizację mającą na celu zmniejszenie kosztów ubezpieczeń. Prosimy więc o przedstawienie nam rezultatów tej akcji i dalszych idących po tej linji zamierzeń.

Padają słowa odpowiedzi. — Z przebiegu prac reorganizacyjnych jesteśmy zadowoleni, bo znalazła ona uznanie licznych lustracyj. W nowej organizacji, w kilkanaście miesięcy po powołaniu do życia Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie, wchodzimy w fazę normalnych prac, wykonywanych w terminach zgóry określanych. Spełnił się pierwszy cel ustawodawcy: pracodawcy załatwiają wszystkie sprawy związane z ubezpieczeniami społecznemi w jednej instytucji, która już niedługo będzie całkowicie sprawnie funkcjonować. Niestety tego samego nie możemy powiedzieć o ubezpieczonych. Ustawowe restrykcje uprawnień ubezpieczonych dotknęły ostatnich w wyższym, niż był przewidziany stopniu. Poprostu

ubezpieczeni nie znają swoich uprawnień,

i w związku z tem tracą nie mało, bo zgłaszają się po terminach ustalonych ustawą o ubezpieczeniu społecznem, z dnia 28 marca 1933 (Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 396). Wydaliśmy tanią broszurę pouczającą. Kosztuje tylko 20 gr., a nie znajduje nabywców. Chcieliśmy złu zaradzić dozwalając i zachęcając naszych naczelników, — znanych ze swych prac społecznych, — do wygłaszania pouczających wykładów zaznajamiających z nowemi uprawnieniami. Zamiary te natrafiły na trudności nieprzewidziane. Zebrania informacyjne przybierały charakter niepożądanej dyskusji i nieciekawych powtarzań prymitywnych zarzutów wziętych z prasy codziennej. Chcemy pouczać w jaki sposób należy korzystać z uprawnień, a nam się narzuca teoretyczną dyskusję na tematy wzorowej ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Ponadto

za mały jest kontakt związków zawodowych

z Dyrekcją Ubezpieczalni. Zawsze jestem skłonny uwzględniać realne postulaty dostosowane do przepisów obowiązującej ustawy. Realne postulaty można i powinno się formułować, a chociażby one nie odrazu były realizowane, ułatwiałyby naszą orjentację w potrzebach ubezpieczonych. Konieczność tak pojętej współpracy związków zawodowych i zrzeszeń pracodawców z Dyrekcją Ubezpieczalni zawsze jest aktualna, i w tym kierunku wiele można zdziałać dla usprawnienia działalności instytucji, której kierownicy utwierdzaliby się w swych zamierzeniach, a napewno byliby zachęceni do dalszych wysiłków, i w niejednym wypadku ukracaliby niedomagania.

Zaznaczam, że osobiście badam każde nawet indywidualne zażalenia pracodawców i ubezpieczonych nietylko wystosowane na mój adres, a w wypadku stwierdzenia niedomagania, z miejsca wydaję stosowne zarządzenia uniemożliwiające powtarzanie się niedociągnięć organizacyjnych.

Reasumując swoją odpowiedź na pytanie ujęte może zbyt ogólnie, zaznaczam, że **reorganizacja zdąża przedewszystkiem do ułatwienia kontaktu ubezpieczonych z lekarzami, a dalej do zredukowania do minimum pośrednictwa biur administracyjnych, wkońcu do uproszczenia manipulacji czynności administracyjnych,** i w tym kierunku jeszcze przez dłuższy czas będziemy pracować.

W najbliższym czasie wydamy nowe legitymacje członkowskie, które ułatwią i całkowicie umożliwią bezpośredni kontakt ubezpieczonych z lekarzami.

Omawianie szczegółów zamierzeń na najbliższą przyszłość zajęłoby zbyt wiele czasu Pana Redaktora — zabrakłoby łam jednego numeru „Nowych Czasów" — i dlatego ograniczam swoją odpowiedź do tych paru uwag, na zakończenie zapewniając, że skłonny byłem i jestem podzielić się ze swojemi zamierzeniami z przedstawicielami związków zawodowych i zrzeszeń pracodawców. Ogólnie zaznaczam, że zamierzenia te zdążają do **zmniejszenia kosztów ubezpieczenia.**

Zadajemy pytanie następne:

— Czy Pan Dyrektor podziela często wysuwany dziś pogląd o niezodzowności gruntownej rewizji całego systemu naszych ubezpieczeń społecznych, i czy tego rodzaju reforma przyniosłaby korzyści życiu gospodarczemu i mogłaby być przeprowadzona w sposób nie narażający istotnie na szwank dobra ubezpieczonych mas pracujących, a więc nie zagrażający ogólnym interesom społecznym?

— Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w wypadkach z lat ostatnich. Reorganizacja ubezpieczeń społecznych okazała się konieczna z punktu widzenia interesów naszego życia gospodarczego i dobra ubezpieczonych. Rozwiązanie tego problemu nie dała ustawa o ubezpieczeniu społecznem, i już w ubiegłym roku wydano nowelę wprowadzającą doniosłe zmiany. Zapowiedź dalszych zmian znajdujemy w oświadczeniach Premjera Prof. Dr. L. Kozłowskiego.

Reorganizację przeprowadzono w uwzględnieniu interesu społecznego, bo ograniczono za kosztowne — na nasze polskie stosunki gospodarcze — ubezpieczenie chorobowe, dla uruchomienia ważnej gałęzi ubezpieczenia robotniczego, a mianowicie ubezpieczenia robotników na starość.

Ubezpieczeniom społecznym zagrażają nastawienia się pewnych kół społeczeństwa. Pozwoli Pan Redaktor, że myśl swoją wyrażę słowami wziętemi z artykułu, umieszczonego dn. 6 b. m. na łamach „Kurjera Porannego". Autor artykułu zupełnie słusznie stwierdza, że „pracownik płacąc składkę chciałby mieć za to jaknajwiększe świadczenia i to podane wtedy i w ten sposób, aby mu to dogadzało i odpowiadało częstokroć jego osobistym kalkulacjom i potrzebom. Tymczasem poza temi okolicznościami natury psychologicznej, czy nawet osobisto-gospodarczej istnieją w ubezpieczeniach społecznych zasadnicze kwestje społeczne, ogólno-gospodarcze, finansowe, organizacyjne, administracyjne, techniczno - ubezpieczeniowe, zdrowotne, prawne i t. p., których głęboka znajomość zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia jest konieczna do tego, aby ukształtować byt tych ubezpieczeń w sposób odpowiadający wielorakim i złożonym ich potrzebom i celom".

Reorganizację ubezpieczeń musi się przeprowadzać do czasu znalezienia wspólnego mianownika interesów ubezpieczonych i wielorakich, a złożonych potrzeb i celów całego społeczeństwa.

Skolei formułujemy trzecie pytanie:

— Często spotykamy się z twierdzeniem, że administracja ubezpieczeń społecznych jest za kosztowna. Jaki jest pogląd Pana Dyrektora w tej kwestji?

— Zagadnieniami kosztów administracji interesowałem się pełniąc przez kilka lat obowiązki komisarza b. Związku Kas Chorych we Lwowie. W okręgu tegoż Związku wiele b. Kas Chorych wykazać się mógło poważnemi rezultatami w dziedzinie obniżki tych kosztów.

R. 1934 był przełomowy, w jednym tylko dziale ubezpieczenia chorobowego redukcje wydatków administracyjnych oblicza się kwotą miljonów złotych. W bieżącym roku nadal obserwujemy proces obniżki tych kosztów. W tej dziedzinie prostowanie opinji publicznej uważam za konieczne. Rozgłasza się zbyt wiele tendencyjnych wiadomości. Jako przyrodnik operuję zawsze ścisłemi danemi i dlatego w tej chwili — prawie w przeddzień ukończenia prac nad sporządzeniem bilansu za r. 1934, nie mogę podać końcowych wyników i rezultatów osiągniętych w ubiegłym roku w kierunku obniżenia wydatków personalnych. Zestawienie tych oszczędności przedstawi się zadowalająco, a w pierwszym kwartale 1935 r. również w 100% osiągnąłem projektowane dalsze oszczędności, co znowu upoważnia mię do wyrażenia przypuszczenia, że i w r. 1935 program swój przeprowadzę do końca. Listy już zwolnionych urzędników obejmują co kwartału kilkadziesiąt nazwisk. Etat stanowisk zatwierdzony przez władze nadzorcze w jesieni u. r. obejmuje minimalną liczbę personelu.

Spotkały mię niezasłużone zarzuty. Ostatnio naprzykład personalnemi sprawami naszej instytucji zajęła się jedna z senatorek ukraińskich, która na posiedzeniu komisji budżetowej Senatu z dn. 6. b. m. sformułowała pod adresem lwowskiej Ubezpieczalni szereg zarzutów, opartych zresztą na nieścisłych danych, np. za wysoko obliczyła procent ubezpieczonych narodowości ukraińskiej. Narodowa Organizacja Ukraińców we Lwowie rozesłała dn. 9. b. m. arkusze ankietowe do 52 instytucyj i placówek handlowo - przemysłowych — dla zebrania ścisłego materjału statystycznego, i wykazania rzekomo za niskiego odsetku ukraińskiego personelu biurowego lwowskieq Ubezpieczalni.

Wracając do pytania wyrażam przypuszczenie, że po ogłoszeniu wyników bilansowych za r. 1934 a jeszcze w większym stopniu za r. 1935, opinja publiczna uspokoi się, bo materjał cyfrowy wykaże wielki postęp w dziedzinie redukcyj wydatków administracyjnych naszych instytucyj.

tydzień polityczny

Nowa konstytucja — to początek nowego okresu życia.

W artykule „Koniec i początek", napisanym w przeddzień uchwalenia nowej konstytucji b. min. Matuszewski (J. Ogiński) zapowiada głęboką przebudowę naszego życia wewnętrznego, jakiej wypadnie dokonać w oparciu o nowe prawo zasadnicze Państwa.

„Zmieni się wiele. Zmienić się musi przedewszystkiem wewnętrzna struktura życia politycznego, układającego się wciąż jeszcze wedle starego szematu partji... mocnych pysków nie zaś mocnych charakterów, zasług partyjnych, nie zaś zasług społecznych... Dzień uchwalenia nowej konstytucji będzie nietylko dniem zatrzaśnięcia ostatecznie wieka nad Polską przeszłości, Polską warcholską, Polską sejmików i liberum veto, frakcji i złotej wolności, gadulstwa i bezkarności, czapki i papki, patrjotycznego gębowania i obcych agentur, sejmokracji i bezwładu — ale także wejścia w nowe życie, które wypadnie stworzyć dopiero. I nietylko stworzyć, lecz świadomym wysiłkiem zamienić zwolna w nową tradycję Polski".

„Nowy statut organizacyjny Państwa".

Tak określił istotne znaczenie nowej konstytucji w swem przemówieniu pos. Miedziński.

Nowa konstytucja, to praca „natury czysto organizacyjnej, zmierzająca do zbudowania racjonalnej techniki rządzenia państwem".

Praca ta ma na celu „dać Państwu nie jego fizjognomję polityczną i społeczną, ale statut organizacyjny". Ramy tego statutu mają uczynić władze Państwa zdatnemi do rządzenia.

„Nie przesądzamy w niczem, jakie to będą władze, o jakiem obliczu politycznem i społecznem".

Nowa konstytucja nie jest rewolucją.

Premjer Leon Kozłowski w enuncjacji o nowej konstytucji, oświadczył:

„Napewno, nie jest ona rewolucją. Jest etapem po drodze, na którą Państwo w maju 1926 r., weszło, po której idzie i iść będzie dalej... Wiem jedno z pewnością, że nowa konstytucja jest czynnikiem konsolidacji i umocnienia naszego Państwa. Wiem, że ochroni nas przed tem, aby grupa zacietrzewionych głupców i krzykaczy mogła osłabić czy zachwiać siłą Państwa... że konsoliduje je i umacnia w duchu nawskroś nowoczesnym. Stwarza ramy, w których nowy człowiek, nowe polskie pokolenie, pokolenie wolne, w wolności urodzone i w wolności żyjące, znajdzie właściwą dla siebie normę prawa".

Deklaracja apaństwowości.

Poseł Chrucki z Unda złożył oświadczenie przy debacie konstytucyjnej, którego sens istotny jest następujący:

Każda konstytucja przez kogokolwiek układana w Państwie polskiem musi być kierowana interesem narodu polskiego. Interesy Unda są sprzeczne z interesami narodu polskiego. Wobec tego sprawa konstytucji jest dla Unda sprawą obcą, która nie zmusza tej partji do zajmowania stanowiska ani pozytywnego ani negatywnego.

To nie jest stanowisko antypaństwowe.

To jest deklaracja apaństwowości.

Undo poczuło swoich zwolenników w terenie, że żyjąc w Państwie, są... poza Państwem.

Poprostu: nie w nawiasie, tylko poza nawiasem.

Stronnictwo Narodowe lekceważy Boga.

Stary pos. Trąmpczyński podczas debaty konstytucyjnej w dn. 23 b. m., szyderczo i gwałtownie zaatakował ten ustęp nowej konstytucji, który mówi, że na Prezydencie Rzplitej spoczywa odpowiedzialność wobec Boga.

Znaczyło to: taka odpowiedzialność jest djabła warta.

To brutalnie materjalistyczne credo leadera endecji wywołało zdumienie powszechne.

„Dziwię się panom z prawicy — mówił przedstawiciel obozu państwowego — że dla nich odpowiedzialność przed Bogiem jest rzeczą nierealną. Tak rozumować może tylko bardzo młody człowiek, który nie myśli o wieczności".

„Gazeta Polska" pisze, że pos. Trąmpczyński musiał ze strony pos. Miedzińskiego wysłuchać krótkiego wykładu katechizmu, „aby nie padło na wybitnego przedstawiciela Klubu Narodowego brzydkie podejrzenie, że jest masonem".

Zagranica o nowej konstytucji.

Prasa wszystkich państw zamieszcza obszerne depesze z Warszawy, poświęcone uchwaleniu nowej konstytucji. Omawiając znaczenie tej uchwały, prasa zwraca szczególną uwagę na wzmocnienie władzy Prezydenta.

Znany publicysta francuski St. Brice zamieszcza w „Journal'u" artykuł p. t.: „Dwie demonstracje siły: Mussoliniego i Piłsudskiego". Zdaniem francuskiego pisarza, pokój można zapewnić jedynie przez wzmocnienie siły istniejącego porządku. Jedna z dróg w tym kierunku wyraziła się w decyzji Mussoliniego, podniesienia stanu efektywów włoskich do 700.000 żołnierzy. Drugą drogą jest wzmocnienie autorytetu rządu. Polska weszła na tę drogę dopiero w r. 1926. Dalsza ewolucja Polski na tej drodze była powolna, dlatego, że prawdziwy twórca nowej ery nie zgodził się na wysunięcie swej osoby na plan pierwszy i przyjęcie — z wyjątkiem okresu chwilowego kryzysu — bezpośredniej odpowiedzialności za władzę. Obecnie jednak wysuwa się problem faktycznego sprawowania władzy. Została uchwalona reforma konstytucji, która czyni z Prezydenta republiki prawdziwego naczelnika władzy wykonawczej. Zmiana ta mogła nastąpić już dawniej, gdyż 26 stycznia 1934 r., została uzyskana niezbędna większość 2/3 przez wykorzystanie nieobecności opozycji. Wczoraj opozycja wydała walkę, ale rezultat został osiągnięty, skoro tylko Marszałek uważał, iż nadszedł właściwy moment do skończenia z okresem przejściowym.

Huey Long — Rekin, dyktator Luizjany

Jak zwykle, nafta.

Zagłębie naftowe Shreveport, Luizjana, nie może konkurować z wielkiemi ropodajnemi terenami Texasu, Pennsylwanji czy Kalifornji — niemniej jednak było ono w roku 1920, bezpośrednio po odkryciu złóż ropnych, przedmiotem największego zainteresowania młodych i ambitnych obywateli 80-tysięcznego miasta Shreveport. Zainteresował się też tą sprawą i Mr. Huey Long, 25-letni członek komisji kolejowej stanu Luizjany. Jako doradca prawny kilku mniejszych przedsiębiorstw, uścieliwszy sobie właśnie gniazdko rodzinne, przystąpił ze swym skromnym zresztą udziałem do lokalnego trustu ropociągów. Rentowało się to nieźle — dając do 1,35 dol. czystego dochodu za wagon. Młody człowiek miał więc wszelkie podstawy do optymistycznego poglądu na świat i ludzi. Inaczej jednak zapatrywali się na sprawę ropociągów „wielcy tego świata", dyrektorzy Standard Oil Comp. Jak to już jest w zwyczaju „wielkich", dążyli do połknięcia „małych" — to też nadzieje mr. Longa na zdobycie miljonów rozwiały się nagle i niespodziewanie, gdy 3 większe towarzystwa, wykupione przez Standard, oznajmiły o wycofaniu swych transportów i budowie własnej „pipe-line". Huey Long wystąpił do walki o swoje dochody udziałowe. Więc najpierw skarga do Izby Handlowej w Shreveport. Odrzucona. Potem skarga do Komisji Kolejowej Stanu Luizjana. Tu sprawa wygrana. Ale raport komisji musiał być zatwierdzony przez parlament Stanu.

I w tym momencie rozpoczęła się karjera polityczna Huey Longa, dyktatora Luizjany, groźnego rywala Franka Roosevelta.

10.000 km. szosy i 100.000 analfabetów.

John M. Parker pragnął zostać gubernatorem Luizjany. Kampanję wyborczą przeprowadził pomyślnie Long, wkładając w to cały swój talent wrodzonego mówcy; syn luizjańskich farmerów umiał przemówić do nich ich własnym językiem. Parlament zatwierdził raport Longa, podający sprawy ropociągów jurysdykcji komisji kolejowej. Standard przekazał sprawę do Najwyższego Trybunału — gdzie naturalnie ugrzęzła. Lecz Huey Long stracił na zawsze wpływy polityczne w miastach zagłębia, Monroe, Shreveport, Baton-Rouge. Dolar ma bowiem najlepszą wymowę spośród mówców. Huey zainteresował się szerzej gospodarczą sytuacją swojego rodzinnego Stanu — wpływami u Gubernatora: w parlamencie zdobył sobie popularność wśród farmerów środkowej Luizjany. 14.000 głosów padło w r. 1924 na Huey Longa, następcę Johna M. Parkera. Bezpośrednio potem została zmieniona konstytucja Stanu, upoważniła ona gubernatora do mianowania przewodniczących komisji finansów, ustawodawczej i robót publicznych. Gubernator mianuje też dyrektorów zarządów i przedsiębiorstw stanowych — w pierwszym rzędzie zaś — naczelników urzędów podatkowych. Tempo karjery młodego gubernatora było — amerykańskie — takiem pozostało też tempo jego działalności.

Luizjana, w wielkiej delcie Missisipi należała do najbardziej zacofanych gospodarczo stanów. Poza półmiljonowym Nowym Orleanem tylko 20 miast o ludności przekraczającej 4000 mieszkańców — w tem 8 powyżej 14.000. Ludność całego stanu wynosi 2,200.000 osób — w tem 750.000 murzynów, nie posiadających prawa głosu. Huey Long rozpoczął swą działalność od usunięcia braków w skorumpowanej administracji — wkrótce potem, dotrzymując obietnic wyborczych — przeniósł główne obciążenia stanowych podatków na wielki kapitał, wszyscy, wykazujący dochód roczny poniżej 2.000 dol. zostali zwolnieni z podatków. W czasie swych rządów potrafił Long podnieść pozycje wydatków stanowych z 11 na 150 miljonów dol. — co stanowi rekord spośród wszystkich Stanów — potrafił przytem zachować równowagę budżetową — kredyt Luizjany jest mimo to do tej pory najlepszym. Inwestycje poszły w dwóch kierunkach: na **komunikację i szkolnictwo**. Zbudowano za jego kadencji ogółem 10.400 km. szos automobilowych, w tem 3.200 betonowych, 6000 km. drogi bitej i 1700 asfaltowych. Równocześnie, angażując nowych profesorów, stwarzając całkiem nowe pracownie i zakładając wydział medyczny w uniwersytecie Luizjana stworzył z czwartorzędnej prowincjonalnej uczelni znakomity uniwersytet, o 4000 studentów, i najsłynniejszym dziś w Stanach wydziale medycznym. Kampanja przeciw analfabetyzmowi, przeprowadzona kosztem 50.000 dol. pozwoliła w przeciągu roku nauczyć czytać i pisać 100.000 dorosłych analfabetów, czarnych i białych. W szkolnictwie powszechnem wprowadzono bezpłatne rozdawnictwo podręczników dla uczniów — co stanowi naprawdę wysokiej miary zasługę młodego gubernatora. Równocześnie przeprowadził Huey Long gwałtowną kampanję przeciw wielkim towarzystwom „public Service" dążąc do obniżki cen za światło, gaz, telefony. Na terenie Nowego Orleanu trwa ona dotąd — ceny prądu są tam do tej pory najwyższe w Stanach.

„Każdy człowiek królem".

Huey Long nie jest już dzisiaj gubernatorem — jest nim O. K. Allen. Ale w Luizjanie decyduje o wszystkiem „Rekin" — jak się Long sam nazwał. Pod jego komendą przeprowadza parlament Luizjany wszystkie żądane przez niego ustawy — Allen, jest prawą ręką senatora Huey Longa. Jak opisuje publicysta nowojorskiego „Nation", Gram Swing, parlament w Monroe potrafi w przeciągu 70 minut załatwić 35 przedłożeń, w tem 34 uchwalonych, 1 odrzucone — jest to chyba **światowy rekord sprawności ustawodawczej**. „Rekin" jest faktycznym dyktatorem Luizjany — w Waszyngtonie wpływy jego są poważne — rosną z dnia na dzień. Program swój, niezwiązany z żadną ścisłą organizacją partyjną głosi w krótkich broszurach i przez radjo — w wesołych, jowialnych pogawędkach. Pomaga mu w tem jego uniwersytet w Luizjanie — buduje się tam nowa stacja o 50 kilowattach.

„Podzielmy nasze bogactwa" — oto naczelne hasło Longa. Jako pierwszy punkt swego programu stawia „**ograniczenie ubóstwa** przez przydzielenie każdej zasługującej rodzinie takiej części bogactw narodowych, któraby nie była mniejszą od 5000 dol. i była wolną od podatków". Wszystkie osoby powyżej lat 60 mają pobierać pensję miesięczną 30 dol., o ile zarabiają mniej niż 10 tys. dol. rocznie. Równocześnie czas pracy musi być ograniczony do koniecznego minimum — a „**wszystkim robotnikom Ameryki musi być zapewniona możność korzystania z przyjemności, wygód i zbytków życia**". „**Dochody państwa mogą być uzyskane tylko przez redukcję wielkich bogactw i zużyte przedewszystkiem na roboty publiczne**". Pozatem dużo zdań z Ewangelji — poglądów o „prawie Bożem" — i przedewszystkiem kapitalne hasło, syntetyzujące poglądy Longa na sprawę ustroju: „**Każdy człowiek królem**".

Wall Street broni demokracji.

„Czy Huey Long zdaje sobie sprawę z tego, że własność nie może być rozdzieloną?" Oto pytanie, które rzucają pisma i publicyści nowojorskiej Wall-Street. Przecież raj na ziemi, obiecywany przez Rekina nie da się zdobyć przez zwykłe zagwarantowanie każdemu obywatelowi 5000 dol. rocznego dochodu, nie można za to posiąść nieobdłużonego domku, automobilu, domowej chłodni elektrycznej i nie można też przez to udostępnić wszystkim dzieciom możność wyższego wykształcenia. „Trzeba się opowiedzieć albo za znacjonalizowanem produkcji, albo za kapitalizmem" pisze New York Times.

Z pewnością — jest w tem dużo racji — Huey Long nie reprezentuje żadnej doktryny politycznej. I właśnie dlatego jest ten swoisty amerykański „Napoleon z Nothing Hill", jak bohater powieści Chestertona, groźnym dla obecnych władców. Każdy naród musi sobie sam wypracować ustrój społeczny, odpowiadający jego narodowej kulturze, to rozumie Huey Long, i dlatego broni prawa własności — ale przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o dobra użytkowe. Żąda dla ludzi znośnie płatnej pracy i wolnego czasu poza pracą. Argument publicystów Wall-Street nie jest więc argumentem rzetelnym. Świadczy tylko o niepokoju, jaki budzi „sprawa Luizjany" wśród całej Ameryki wielkokapitalistycznej. Bo Huey Long dąży do władzy szerszej, niż dyktator w Luizjanie, program jego nie jest lokalnym i przyjmuje się na terenie całych Stanów, kwestje różnic między Południem i Północą bledną wobec suggestywnych zdobyczy jego rządów w Luizjanie. Dlatego nie można odmówić słuszności londyńskiemu „The Observer" gdy widzi w Longu - Rekinie najgroźniejszego rywala Roosevelta. „**Wydaje się dziś być niewątpliwem, że prezydent Roosevelt dołoży wszystkich sił, by stłumić projekty senatora z Luizjany. Ale Long nie da się łatwo pokonać.** Radjo stoi przed nim zawsze otworem, a dzienniki są dla niego zawsze gościnne. Potrafi z tego skorzystać żeby ogłosić swój program rozdziału bogactw na wszystkie strony kraju".

Nowojorskie organy wielkiego kapitalizmu, jak też i pisma popierające Roosevelta i jego zamierzenia ustrojowe uważają zgodnie, o ile chodzi o Longa, że jest to „człowiek bez skrupułów, gotowy do shitleryzowania Ameryki i obalenia demokracji".

Nie ulega wątpliwości, że Huey Long jest dzisiaj najgroźniejszym przeciwnikiem tak dla demokratów, jak i dla republikanów. Przeciwstawia on bowiem, jako niezwiązany z żadną doktryną realista polityczny zarówno kapitalistycznemu Wall Street, jak też i Rooseveltowskim próbom ratowania starego ustroju przez półśrodki i eksperymenty, prymitywny wprawdzie, ale odpowiadający dążeniom szerokich mas, program rewolucji ustrojowej.

B. Z.

POD OSTRYM KĄTEM.

Kurtyna idzie w górę

Warszawa, w marcu.

Nowa konstytucja — nowe prawdy — nowe życie.

Główna nuta tej pieśni, która już od jutra ma rozbrzmiewać na wszystkich odcinkach życia polskiego, to służba społeczna.

Tam, gdzie się rozpoczyna powszechna służba i to niezależnie od tego czy ochotnicza, czy przymusowa, tam wysuwa się jako najważniejszy, problem sprawnego kierownictwa.

W Polsce na szczęście niema mowy o szablonach życia zbiorowego, niema przygotowań do powszechnie obowiązującej musztry, u podstaw wszelkich działań leży wiara w człowieka, ale dlatego nie wolno doprowadzić do stanu nadużywania tych szlachetnych założeń.

Ogólne komplikacje życia zbiorowego wysunęły i nadal na wszystkich odcinkach wysuwają problem normalizacji. Normalizuje się życie gospodarcze, normalizuje organizację pracy, normalizuje mechanizm aparatury państwowej, normalizuje życie samorządowe, nie dotarł tylko ten prąd do życia społecznego.

Tu jeszcze znajdujemy oazę starego „sobiepańskiego" liberalizmu. Każdemu wolno jak mu się żywnie podoba. „Ty państwo nie mieszaj się. To nasze wielkie, nietykalne, społeczne sprawy". W tej atmosferze wolno bezkarnie, w bezmyślny sposób marnować kapitały społeczne, wolno mącić wodę opinji społecznej, wolno rozpraszać energję społeczną, wolno bezkarnie hodować tę straszliwą dziką trawkę społeczną, o której tak często ze smutkiem, mawiał rok temu zmarły, wielki reżyser przygotowywanego trzeciego aktu ś. p. Adam Skwarczyński.

Patrząc na to co się dzieje czujemy, że kurtyna już idzie w górę — zaczynamy!

Za kulisami poruszenie — niepokój — panika.

Może to nie dramat, przed premjerą często tak się dzieje i te zewnętrzne wrażenia bywają wytworem podniecenia nerwowego. Ale mimo to o tę poważną rolę jaką ma odegrać aktor społecznik boimy się. Dzisiejszy społecznik, to dobry uczeń starej szkoły. To stwierdzenie w całej rozciągłości potwierdza obserwacja terenu społecznego. Proszę obserwować ostatnie zjazdy, obrady, uchwały i awantury. Za dużo jeszcze zakłamania, za dużo tych pięknoduchów - chrystusików, którzy bardzo przypominają tego potworka, o którym już parę tygodni temu pisaliśmy — tego potworka z czerwoną głową, a pełnym, wielkim, białym brzuchem, potworka, który narodził się z mezaljansu socjalnej z liberalną demokracją.

Za dużo jeszcze starego liberalizmu w życiu społecznem i to zarówno w ustawodawstwie (przykład dekret o związkach zawodowych z 1919 roku) jak i w praktyce społecznej.

A kurtyna idzie w górę.

W programie zapowiedziano akt służby społecznej ,a aktorzy chcą śpiewać stare ograne liberalne piosenki. Żeby nie było kompromitacji, można nie puścić na scenę. Można zdublować. Któżby to mógł zrobić? Administracja. Ale przecież nie o to chodzi. Założenia są zupełnie inne. Cóż zatem?

Nowa szkoła reżyserów i centralny ośrodek dyspozycji społecznej, to są najaktualniejsze elementy wielkiego problemu służby społecznej.

Wielki etap przebudowy

Uchwalając nową Konstytucję, obóz państwowy wykonał, po latach dziewięciu, jedno z tych podstawowych zadań, w imię których dokonana została rewolucja majowa w r. 1926. **Jak** to zadanie zostało wykonane?

Sumienna i zgodna z prawdą odpowiedź na to pytanie, wymaga uświadomienia sobie raz jeszcze głównych ideji przewodnich rewolucji majowej.

Dwie były naczelne ideje tej rewolucji: **idea silnej i trwałej władzy rządzącej w Państwie — i idea nowego stosunku obywatela do Państwa.** Pierwsza idea wyrażała się popularnie i konkretnie — przez negację — jako zniszczenie sejmowładztwa; druga idea mieściła się w postulacie naprawy obyczajów, sanacji moralnej.

Przypomnienie tych głównych ideji rewolucji — jest ważne dla uchwycenia istotnego sensu nowej konstytucji, dla zrozumienia jej charakteru, takiego a nie innego.

Rewolucje, dokonane po wojnie przez inne narody państwowe w Europie, miały inny charakter, inne ideje przewodnie: państwo korporacyjne faszyzmu włoskiego, monopartyjna dyktatura proletarjatu Rosji Sowieckiej, państwo totalne, statolatrja Niemiec hitlerowskich — oto tytuły doktryn ustrojowych, tytuły, z których żaden, żadną miarą, nie może być wpisany ani na sztandarze polskiej rewolucji, ani na czele aktu konstytucyjnego z dnia 23 marca b. r.

Rewolucja majowa nie została dokonana w imię przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, w imię zwycięstwa takiej czy innej doktryny polityczno-ekonomicznej. Tezy rewolucji majowej były to tezy organizacyjne i moralne.

Logika **takiej** ideologji polskiej rewolucji ustrojowej wynikała z doświadczeń, ustalonych bezspornie przez dzieje.

Naród polski w ciągu tysiąclecia swego istnienia nie umiał rozwiązać trwale i skutecznie zagadnienia władzy państwowej. To zagadnienie zatem było pierwsze i główne, które rozstrzygnąć musiała via facti rewolucja, tem bardziej palące, że konstytucja z r. 1921 dziejową niemoc narodu fatalistycznie sankcjonowała.

Naród polski nie umiał w ciągu dziejów swoich zorganizować stosunku jednostki do zbiorowości zgodnie z jej najwyższem dobrem: państwem. Stosunek ten był nawskróś solipsystyczny, aspołeczny, prywatny. Przezwyciężyć taki stosunek do Państwa w obywatelu, „upaństwowić" i uspołecznić jego anarchiczną, cywilną psychikę — oto drugie główne zadanie wychowawcze rewolucji, zadanie pionierskie i wskutek tego, przeprowadzane w ciągu lat dziewięciu wśród olbrzymich trudności, łamań wewnętrznych, buntów tysiącletniej tradycji.

Te dwa **elementarne** zagadnienia: organizacyjne i moralne, rozwiązywane w życiu a następnie w prawie zasadniczem z 23 marca br., — musiały być **przedewszystkiem** podjęte i postawione na porządku dziennym, jeśli odrodzone Państwo **wogóle** ma utrzymać swą wolność, umacniać ją i iść ku wielkości. Te dwa elementarne zagadnienia muszą być **naprzód** rozstrzygnięte, jako **niezbędne, konieczne warunki** wszelkiej przebudowy gospodarczej i społecznej. Bez spełnienia tych pierwszych, podstawowych zadań — realizowanie takiej czy innej doktryny ustroju społeczno-gospodarczego byłoby fikcją i nieodpowiedzialnością. Tylko silne państwo, oparte o zdyscyplinowane, czynne i wyzwolone z prywaty społeczeństwo może przeprowadzić zwycięską walkę ze złym, niemoralnym ustrojem gospodarczym.

Nowa konstytucja urzeczywistnia obie przewodnie idee ustrojowe polskiej rewolucji.

Daje narodowi silną, trwałą władzę rządzącą. I na tem polega jej dziejowe znaczenie. Rozwiązuje problemat organizacyjny Państwa. Rozwiązuje go zaś w okresie historycznym dla narodu — najszczęśliwszym, bo u wstępu wznowionego bytu państwowego a nie, jak konstytucja 3 maja, u schyłku i w przededniu katastrofy państwowej. W tych okolicznościach, jest to **pierwsza** w dziejach narodu konstytucja, która zagadnienie władzy w Państwie, pozytywnie rozwiązuje. To jest **statyczna** zasada nowego ustroju państwowego, skodyfikowana, jako norma prawna.

Dynamiczny charakter nowej konstytucji stwarzają te jej postanowienia, które deklaratoryjnie postulują nowy stosunek jednostki do zbiorowości, obywatela do Państwa. Postanowienia te inkorporują niejako energję jednostki do służby społecznej, która staje się warunkiem oddziaływania obywatela na bieg spraw publicznych. Obywatel nie może być poza zbiorowością, poza życiem państwa. Jednostka o tyle tylko jest obywatelem, o ile jest aktywnem społecznem, o ile wnosi własny, twórczy wysiłek do budowy wspólnego dobra. Postanowienia te na **wskroś wychowawcze**, organizują ambicję społeczną i wolę indywidualną do wyżywania się w twórczości, jako dźwigni życia zbiorowego.

Zarówno normy prawne, dotyczące organizacji władzy w Państwie, jak deklaracje wychowawcze, postulujące nową moralność społeczną obywatela — nasuwać muszą oczywiście myśl o podobieństwie ideologji nowej konstytucji polskiej do niektórych współczesnych prądów ustrojowych w Europie. Zapewne, nowa konstytucja jest konstytucją antyliberalną, tak jak antyliberalnemi są ustroje we Włoszech, Niemczech i Rosji. Skupienie „jednolitej i niepodzielnej władzy państwowej w osobie Prezydenta Rzplitej" — przekreśla klasyczny monteskjuszowy podział władz. Kształtowanie się życia społeczeństwa „w ramach Państwa i w oparciu o nie", wyposażenie Państwa w prawo nadawania kierunku i normowania warunków życia społeczeństwa — potęguje niezmiernie rolę i znaczenie Państwa, jako takiego. Zasada, która ogranicza wolność osobistą dobrem powszechnem i zasada, która wpływ jednostki na sprawy publiczne uzależnia od wartości wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego — te zasady nie mają nic wspólnego z doktryną państwa liberalnego, uprawnionego i obowiązanego jedynie do strzeżenia wolności i praw jednostkowych. Ani John Locke („Dwa traktaty o rządzie", 1690), dający jednostce „prawo do rewolucji" w razie przekroczenia przez państwo uprawnień w stosunku do wolności indywidualnych; ani Benjamin Constant, który wyodrębniał wolności obywatelskie, jako nietykalne dla władzy państwowej, ani „Deklaracja praw człowieka i obywatela", która w artykule 4-tym istotę wolności upatrywała w czynieniu wszystkiego, co nie szkodzi drugim — nie była z pewnością wzorem dla twórców nowej konstytucji polskiej.

Trzeba jednak powiedzieć, że ten rys antyliberalny, wspólny szeregowi rosnących ustrojów powojennych w Europie — bynajmniej nie był dyktowany twórcom konstytucji chęcią afiljowania czy naśladowania obcej doktryny ustrojowej. Należy go tłumaczyć w sposób najprostszy w świecie: wolą stworzenia w nowej Polsce silnej władzy państwowej i przetworzenia obywatela w twórczy, społeczny podmiot dziejów wolnego narodu. Jest rzeczą nad wyraz znamienną, że tej podstawowej prawdy nie jest zdolna zrozumieć ta część naszego społeczeństwa, która przyzwyczajona myśleć i odczuwać formułami doktryn i wzorów obcych, martwi się piórem swego czołowego publicysty (p. B. Koskowskiego w „Kurj. Warszawskim"): „Ani monarchiści, ani republikanie, ani liberaliści ani nacjonaliści, ani demokraci, ani prawdziwi demokraci nie poznają w nowej konstytucji ani szczypty swych pragnień"...

Pora teraz zadać pytanie: czy urzeczywistnione w ten sposób w nowej konstytucji ideje główne rewolucji polskiej — są kresem twórczości ustrojowej obozu państwowego?

Premjer Leon Kozłowski w enuncjacji swojej o nowej konstytucji tak o niej mówi: **„Napewno nie jest ona rewolucją. Jest etapem po drodze, na którą państwo w maju 1926 r., weszło, po której idzie i iść będzie dalej".** P. Matuszewski zaś przewiduje, że uchwalenie konstytucji będzie „początkiem nowego okresu. Okresu trudniejszego i ważniejszego. Gdyż **wysiłek** dotychczas rozstrzelony między jednoczesną przebudowę życia i przebudowę prawa — **odtąd skupić się będzie musiał** całkowicie na tem, co jest zawsze najważniejsze — **na przebudowie** już tylko **życia".**

Stefan Mękarski.

* * *

Ideałem jest harmonijna współpraca wszystkich. Zredukowanie do minimum sprzeczności między jednostkami, narodami, państwami.

* * *

Chce pan wiedzieć co to są uczciwe interesy? Każda praca twórcza. Dam panu przykład uczciwego zawodu. Jest nim zawód rolnika. Rolnik nigdy nie nadweręża interesów państwa lub społeczeństwa. Bo niech pan zważy, że w kraju rolniczym żadne udogodnienie dla rolnictwa nie jest sprzeczne z interesami państwa. Pomyślność rolnika jest źródłem ogólnej pomyślności, na niej opiera się rozwój Państwa. Czyż operacje finansowe tworzą cośkolwiek? Nie, wprost przeciwnie, bardzo często działają destruktywnie. A rolą kapitału jest tworzyć.

Ignacy Mościcki.

Czas wnieść prenumeratę

Polska i Niemcy

Dojście do władzy w Niemczech obozu nacjonalistycznej rewolucji, poprzedzonej przez rozwydrzony szowinizm, agitujący od lat głównie p r z e c i w k o P o l s c e, uzasadniało świadomość poważnego niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce ze strony Niemiec.

Autor tych uwag był wtedy zwolennikiem nietyle u d z i a ł u Polski w koalicji antyniemieckiej, ile nawet organizowania przez Polskę takiej koalicji z udziałem socjalistycznych Sowietów i demokratycznych państw europejskich, podnosił możność powstania „bloku" zagrożonych przez faszyzm niemiecki narodów i pośredniczenia Polski między Sowietami, a innemi narodami Europy („Przełom" nr. 4 z r. 1933, „Polska i Europa wobec przewrotu niemieckiego").

Rozwój wydarzeń nader rychło przekreślił tę koncepcję. Z jednej strony Francja (śp. Barthou) i Sowiety (Litwinow) porozumiały się bezpośrednio w sposób nie gwarantujący żadną miarą zabezpieczenia interesów t r z e c i e g o ewent. partnera — Polski. Z drugiej strony rozmowy między marsz. Piłsudskim a kanclerzem Hitlerem (rzecz prosta za pośrednictwem p. Lipskiego) doprowadziły do stwierdzenia, że Niemcy nie zamierzają podjąć agresji na Polskę i że pragną uchylić możliwość p r e w e n c y j n e j agresji ze strony Polski. Doszło do paktu o nieagresję między Polską, a Niemcami. Natomiast Polska nie ujawniła gotowości przystąpienia do paktu w s c h o d n i e g o, słusznie uważając ten pakt za maskę, służącą do ukrytego ukonstytuowania koalicji przeciwniemieckiej pod egidą francusko-sowiecką.

Założenia współczesnej polityki polskiej sformułowaliśmy w nrze 6 „Nowych Czasów" („Zagadnienie ukraińskie") w sposób następujący: Polska stwarza taki system, w którym niemożliwa będzie jakakolwiek k r u c j a t a z Zachodu przeciwko Sowietom; zarazem jednak Polska uniemożliwia jakąkolwiek krucjatę ze Wschodu przeciwko Niemcom, — w jednym i w drugim bowiem wypadku terenem wojny byłaby ziemia polska.

* * *

Francuzi i francuskie stronnictwo w Polsce, zamykając oczy na niebezpieczeństwa, jakie wypływałyby dla Polski z jej przykucia do spółki francusko - sowieckiej, usiłują wyrobić w Polsce przeświadczenie, że polityka polska przechodzi — lekkomyślnie — do porządku nad niebezpieczeństwem, zagrażającem ciągle Polsce ze strony Niemiec. Należy więc zanalizować jakie są możliwości stanowiska nowych Niemiec wobec Polski.

Nacjonalizm hitlerowski wysuwa hasło zjednoczenia wszystkich ziem niemieckich w państwie niemieckiem. Hasło to jest niebezpieczne dla Polski tylko na odcinku g d a ń s k i m; pozatem bowiem wszelka próba włączenia do Niemiec terytorjów polskich przeczyłaby założeniom tego nacjonalizmu, wprowadzając do Niemiec ludność nieniemiecką. Natomiast bezpośrednio zagraża nacjonalizm hitlerowski Austrji i Czechosłowacji (kraje sudeckie), a na dalszym planie niewątpliwie Francji (Alzacja) i niemieckiej Szwajcarji.

Nacjonalizm niemiecki przez takich teoretyków jak Rosenberg, głosi też potrzebę ekspansji, zdobycia terenów, na które mogłaby wyruszyć kolonizacja niemiecka. Terenów tych szuka na wschodzie Europy. I to może być groźne dla Polski, o ile ten pochód niemczyzny miałby się skierować na tereny Balticum, Ukrainy, lub Powołża, bo wtedy musiałby on ciągnąć przez ziemie polskie. Jest to coprawda tylko jedna z różnych możliwości ekspansji niemieckiej. Wystarcza ona jednak do uzasadnienia potrzeby jaknajwiększej mocy państwa polskiego.

Z drugiej jednak strony pakt o nieagresję wywołał w Niemczech szereg objawów przyjaźni wobec Polski, a conajmniej życzliwego zainteresowania dla Polski. Ta zmiana nastrojów dokonała się tak raptownie, że wywołała po naszej stronie naiwną podejrzliwość, przeświadczenie, iż mamy tu do czynienia z obłudną komedją.

Trzeba jednak pamiętać, że hitleryzm, to rewolucja, przekształcająca gruntownie oblicze Niemiec. Buduje ona niemiecki naród - państwo, dotąd realnie nieistniejący; przekreśla ten stan rzeczy, w którym naród niemiecki (poza Austrją) jednoczyło formalnie i mechanicznie państwo pruskie, istniejące dotąd jako c z y n n i k n a d r z ę d n y w łonie Rzeszy niemieckiej. Niemiecki nacjonalizm państwowy realizował się dotąd w postaci p r u s k i e j, jako prusko-niemiecki nacjonalizm, wyrażający potrzeby i interesy tylko pewnego odłamu niemczyzny, wyrosłego na gruzach Polski a wykazującego zupełnie naturalne nastawienie przeciwpolskie. Tę postać ułamkowego, niedoskonałego nacjonalizmu niemieckiego, likwiduje i bezwzględnie niweczy rewolucja hitlerowska, której źródła biją, jak wiadomo, z południowych Niemiec.

Zmiana postawy Niemiec wobec Polski jest nieoczekiwana (dla opinji polskiej), nie jest jednak nieuzasadniona i nielogiczna. W psychice niemieckiej „kompleksy polskości" są dosyć złożone. Znamy tu kompleks polonofilskiego sentymentu, który buchnął tak silnie po r. 1831 w twórczości „Polenlieder" (kompleks wypływający z przeświadczenia, że powstańcy polscy walczyli i o wolność Niemiec, znajdujących się w pierwszej połowie XIX w. w stanie podobnej zawisłości od carskiej Rosji, jak Polska — w czasach saskich). Mamy dalej kompleks „niebezpieczeństwa polskiego", silny w psychice pruskiej, a który nawet po r. 1863, w okresie najcięższym dla Polski, dyktował politykę Bismarcka. Mamy wreszcie szczególny „kompleks niższości" wobec polskiej kultury rycerskiej, czy tylko — szlachetczyzny (mimo wszelkiego wymyślania na „polskie bandy" i na „Polnische Wirtschaft"); kompleks bodajże bardzo stary, pochodzący z XVI i XVII w., kiedy niemieckiemu „pludrakowi" (według terminologji Zagłoby) imponowała wspaniała apparycja polskiego szlachcica. Ta analiza psychiki niemieckiej dobitnie uzasadnia możliwość przyjaźni dla Polski, wobec ciągłej likwidacji e l i t y s t a r o p r u s k i e j przez rewolucję hitlerowską, której dramatycznym momentem była np. ostatnio dymisja prof. Onckena, oficjalnego historyka Niemiec hohenzollernowskich (por. nr. 11 „Nowych Czasów" — „Sprawa Onckena").

* * *

Zarazem dominujący udział czynników południowo - niemieckich w rewolucji hitlerowskiej przesądza, jak się zdaje, kierunek ekspanzji kolonizatorskiej odrodzonych Niemiec, kierunek połud.-wschodni, na południe od masywu sudeckiego i łańcucha Karpat, na porzecze Dunaju, Bałkan i Bliski Wschód (a więc nie na Polskę, Balticum, Ukrainę i Powołże).

Pochód Niemiec wzdłuż Dunaju musi natrafić na opór Francji, Włoch i niektórych narodów naddunajskich. Dorzecze Dunaju staje się areną nadchodzących konfliktów europejskich. Konflikty te — naszem zdaniem — nie mogą przynieść decydującego zwycięstwa ani Niemcom, ani ich przeciwnikom. Muszą jednak wyniszczyć siły jednych i drugich, mogą stać się zarzewiem dalszych wielkich przewrotów socjalnych w Środkowej i Zachodniej Europie.

Gromadzą się chmury nad Europą, nad Polską jednak instytuty meteorologji politycznej mogą zaobserwować tylko p r z e j a ś n i e n i a.

Dlatego rząd polski może zachowywać spokój — bez kwietyzmu, może w dzisiejszej sytuacji europejskiej bez zdenerwowania, chłodno, obrachowywać interesy państwa polskiego

Kazimierz Zakrzewski.

„Zwierciadło, w którem każdy pijak snadnie się sobie przypatrywać może"

Jakdotąd, przedewszystkiem Niemcy słynęły z szczegółowego opracowania naukowego wszystkich dziedzin życia, z fachowych słowników, wyczerpujących encyklopedyj, które nie pomijały żadnej dziedziny życia ludzkiego, służąc z drugiej strony za temat do niezliczonych anegdot i żartów, wyśmiewających z wszystkich możliwych stron tę niemiecką solidność i akuratność. Ten sam Juljan Tuwim, o którego pracowitej książce*) piszę właśnie, wyśmiewał kiedyś tę stronę niemieckiego charakteru w swej „Rewolucji w Niemczech", satyrze, poświęconej powojennemu „przewrotowi" niemieckiemu i obaleniu cesarstwa, w której nawet bomby do ewentualnych zamachów były dokładnie wyliczone, gdzie każde demonstrujące za rewolucją dziecko otrzymywało „paketchen" z materjałami wybuchowemi i czerwoną chorągiewką, w której, już po obaleniu cesarstwa rewolucja nosiła nazwę „Kaiserliche Deutsche Revolution", w której wszystko było dokładnie wyliczone i obliczone już naprzód, bo „ordnung mussi być", jak mówi się, w Polsce zresztą.

Juljan Tuwim, największy poeta w dzisiejszej Polsce, jakgdyby pożałował własnej ojczyzny, w której przedewszystkiem taka sprawa, jak właśnie rozmaite słowniki fachowe i gwarowe jest w wielkiem zaniedbaniu i postanowił bodaj w części zapełnić tę lukę — filologiczną. I może nadawał się do tej roli jak żaden oficjalny uczony. Miłośnik słowa i przedewszystkiem słowa, które pod jego poetycką ręką nabiera niesamowitego czaru, zabrał się do swego dzieła z zamiłowaniem, z pasją, bez przykrej często pedanterji, która skonieczności obciążać musi każde dzieło uczonych w piśmie. Ale też przez to słownik ten, nie tracąc nic z swej wartości prawdziwie naukowej, stał się dostępny dla każdego przeciętnie kulturalnego czytelnika, przedewszystkiem dla każdego pijaka z zamiłowania, a takich nigdy w Polsce nie brakowało. Dzięki temu właśnie otrzymaliśmy dzieło naukowe w całej pełni tego słowa, a równocześnie pełne uroku i poezji, nienudne, zabarwione umiejętnie i ze znanym wdziękiem Tuwima — autora „Jarmarku rymów", czy niezliczonych piosenek i wierszyków satyrycznych, anegdotą, dowcipem, słowem książkę, którą każdy przeciętny czytelnik przeczyta z przyjemnością; ba, jeśli z zamiłowania służy Bakchusowi, przeczyta ją z przyjemnością podwójną.

Zamiast pisać nudne rzeczy o samej książce, wolę zwrócić uwagę na jej braki, tembardziej, że sam autor prosi o ich wytknięcie. Każdy pijący jest tutaj do czynienia tych uwag upoważniony, nie ma zatem prawa nikt zwrócić uwagi — na brak kompetencji.

*) Juljan Tuwim — **Słownik pijacki i Antologja bachiczna.** — Towarzystwo Wydawnicze — „Rój" — Warszawa — 1935.

Lwów mówi o sobie

Bolesław Popowicz

Lwów jako centrum ogólno-polskiej rycerskiej energji na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej

W dniu 22 listopada 1920 r. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski, na odtworzonym plastycznie herbie miejskim, który dzierżył ówczesny prezydent miasta, przypiął własnoręcznie srebrny krzyż orderu wojennego „Virtuti Militari" i wypowiedział równocześnie te historyczne słowa:

„Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża „Virtuti Militari".

Herb naszego miasta w obecnej swojej tak zaszczytnej postaci to wcielony w heraldyczną symbolikę znak tej wielkiej, rycerskiej energji, która od najdawniejszych czasów biła zawsze i po dzień dzisiejszy bije silnym, kryształowej czystości strumieniem i która nie wyczerpuje się nigdy.

I.

Przejawiała się ta niespożyta siła, znamionująca swoiście nasze miasto i jego mieszkańców, poprzez całą dotychczasową orężną przeszłość Lwowa.

Wiele jest miast w Polsce, które mogą się poszczycić chlubną kartą wojennej tradycji.

Może **Poznań**, kolebka Polski, odwołać się do zahaczających o niego w średniowieczu starych, czeskich i krzyżackich zagonów, lecz miał po nich kilkuwiekowy okres pokojowego rozwoju, zamącony brandenbursko-szwedzkim najazdem w wieku XVII i łupieską gościną szwedzkich i saskich wojsk w czasie wojny północnej — do chwili przejścia pod zabór pruski, by — zaczerpnąwszy wolności napoleońskiej, poprzez przedwiośnie 1848 roku, — powitać dopiero w grudniu 1918 jutrzenkę prawdziwej swobody.

Kraków, druga skolei stolica Polski, zaznawszy zmiennych kolei i dzielnicowych piastowskich swarów, ruiny najazdów tatarskich i pognębienia przez oba potopy szwedzkie, stawiał mężnie czoło Moskalom pod sztandarem barskim, był dalej kuźnią insurekcji Kościuszkowskiej i rewolucji 1846.

Leżące na wielkim wschodnim szlaku wojennym **Wilno** przeszło w zaraniu swego istnienia rejzy krzyżackie, było skolei łupem kozacko-moskiewskich i szwedzkich wypraw, zarzucało jarzmo niewoli za Kościuszki i Napoleona, nadaremnie wyrywało się ku niesionej mu w latach 1831 i 1863 wolności, a kiedy czasu wojny światowej doczekało się upadku jednego zaboru, przechodziło kolejno w jeszcze cięższe drugie i trzecie jarzmo i zrywało trzykrotnie swe okowy, dążąc wytrwale ku niepodległości.

Miała nakoniec **Warszawa**, od czasu podniesienia do godności stolicy państwa, swoje wielkie „dni krwi i chwały", od najazdów szwedzkich Karola X i XII, poprzez wielkie boje insurrekcji 1794, witała i żegnała wskrzeszone pod Napoleonem sztandary narodowe, burzyła się przeciw uciskowi 1830—31, 61—64 i 1905—6, aż przeszedłszy przez załamanie się zaboru i okupacji (1915 i 1918) wolna już brała udział w toczącej się na jej przedpolu decydującej dla całego Państwa rozprawie 1920 roku.

Gdy skolei przejrzymy się kartom dziejowym naszego miasta, jakżesz chlubną przeszłością przemawiają one do nas.

Lwów, leżący na wielkim szlaku wojennym ze wschodu do środka Europy, od zarania swego istnienia, miał już zgóry wyznaczoną sobie rolę nawskróś wojennego grodu. Bramy Lwowa, stojące otworem dla ciągnących ze Wschodu karawan kupieckich ,nie napróżno posiadały także lwa broniącego ich przed najezdnikiem.

I rzecz godna uwagi i zastanowienia. Oto właśnie wśród burz wojennych, ciągnących od wschodu i rozbijających się o mury miejskie od XV do XVII wieku, Lwów rósł, potężniał i rozwijał się gospodarczo i kulturalnie; zabójczym natomiast okazał się dla niego właśnie czas pokoju i ciszy, który nastał w XVIII stuleciu, po momentach wstrząsów i wysileń wojennych.

Początki naszego miasta przypadają na czasy jednego z największych kataklizmów, jakie znają dzieje świata, wielki najazd Mongołów na Europę w połowie XIII stulecia. Stąd nic dziwnego, że wśród takiego, jakie wówczas nastąpiło zamieszania, nie dochowała się nawet dokładniejsza data założenia miasta.

Pojawia się ono w dziejach jakoby „dziecko krwawego miecza i pożarnej łuny, wykołysane hord dzikich wyciem i strzał ich poświstem", a wyrasta „leżąc", jak powiadano, w „paszczęce tatarskiej".

W zaraniu swego istnienia ugina się już Lwów pod naporem niszczących tatarskich, a następnie litewskich najazdów, które doszczętnie miasto zrujnowały[1]).

Wskrzeszony następnie do nowego życia przez wielkiego budowniczego Polski, króla Kazimierza Wielkiego, rozwinął się Lwów jako potężne ognisko polskiej cywilizacji na wschodzie, a równocześnie objął dla niej i dla całego państwa zaszczytną służbę „przedmurza", którą pełnił odtąd wiernie, pełen poświęcenia i z podziwu godnem bohaterstwem.

Rozbijały się tedy o Lwów po dawnemu, w ciągu XV i XVI wieku zagony tatarskie, a równocześnie zaczął się groźny napór nawały tureckiej, posiłkowanej przez mołdawskiego lennika[2]).

Największa jednak burza rozpętała się w XVII stuleciu, uderzając raz po raz o mury tej niezłomnej twierdzy, stojącej na straży granic Państwa.

Były to nasamprzód wielki najazd kozacko-tatarski Chmielnickiego i Baturlina 1655. A gdy Rzeczypospolitej zalał potop szwedzki, Lwów nietylko potrafił oprzeć się wówczas, lecz wśród ogólnego odstępstwa i zdrady, jedyny z wielkich miast polskich pozostał wierny królowi Janowi Kazimierzowi. U schyłku XVII stulecia znowu uderzyła o mury Lwowa serja nowych podobnych turecko-tatarskich 1672, 1675, 1695, których odparcie, obok wiktorji wiedeńskiej, należy do ostatnich już zwycięstw oręża polskiego doby przedrozbiorowej.

To też, gdy w pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772 Lwów przeszedł pod rządy austrjackie, wzbraniał się złożyć przysięgę wierności nowemu władcy i ulegając wkońcu sile, słał jeszcze swemu królowi zapewnienie dalszej wierności, nie tracąc nadziei na lepsze jutro.

Odtąd przez półtora wieku (1772—1918) i to bez przerwy, pozostawał Lwów pod obcemi rządami, a więc najdłużej ze wszystkich wspomnianych poprzednio czterech miast polskich, które później od Lwowa przeszły w obce ręce lub też w ciągu całego porozbiorowego okresu dłużej lub krócej zażywały przecież przez pewien czas swobody.

Lwów leżał na uboczu, zdala od wielkich rozgrywek orężnych czy to napoleońskich, czy wszystkich insurekcyjnych, które też Lwów zasięgiem swym objąć nie mogły. Ubocznie tylko zahaczył o Lwów w czasie galicyjskiej dywersji ks. Józefa 1809, zagon jazdy polskiej, a wkroczenie jej do miasta wywołało entuzjastyczną radość, która niebawem ustąpiła zupełnemu rozczarowaniu. Drugi raz znowu objęła także i Lwów wielka fala ruchu wolnościowego, idącego przez całą Europę 1848. Zerwało się wtedy miasto do walki o swobody konstytucyjne i narodowe, lecz niedługo niemi się cieszyło, gdyż po kilku miesiącach wolności, uległo strasznemu odwetowi. Dnia 2 listopada1848 był Lwów przez 6 godzin bez przerwy bombardowany ogniem artylerji, uległo zniszczeniu i spaliło się wówczas wiele gmachów, ratusz, bibljoteka uniwersytecka ze zbiorami naukowemi, a ulice zaścieliły zabici i ranni mieszkańcy.

Wypadki warszawskie 1861—62 spotykały silne odbicie i budziły największe zainteresowanie we Lwowie, a wybuch powstania styczniowego porwał znowu miasto do najwyższego z nim współdziałania i niesienia mu pomocy. Już jak w r. 1831, tak też i w r. 1863 był Lwów znowu punktem zbornym dla ochotników, przekradających się przez granicę i siedzibą działania komitetu rewolucyjnego, pozostającego w porozumieniu z Rządem Narodowym. Zbierano pieniądze, broń, ekwipowano ochotników lub też organizowano całe oddziały i wysyłano je przez granicę, albo też na odwrót we Lwowie znajdowali schron i opiekę rozbitkowie z powstania, zarówno w czasie trwania walki, jak po zupełnem jej ukończeniu. I podobnie jak w chwilach potrzeby umiał zdobyć się Lwów na największy wysiłek, tak w czasach powszechnego zwątpienia i upadku ducha, które nastały w Polsce, a po upadku powstania styczniowego, Lwów wykazał znowu najwięcej odporności i siły wytrwania.

Słusznie stwierdził Marszałek Piłsudski, w czasie pobytu swego we Lwowie w 1916 r., że **z miastem tem, w którem polska myśl nie zmarniała i nie schórzyła pod ciężarem losu, łączy go serdeczny węzeł.**

Tradycja ruchu niepodległościowego pozostała zawsze we Lwowie żywą i znajdowała należyte ciepło i zrozumienie.

Kiedy na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia idea niepodległościowa wysunięta została na nowo na czoło całego życia narodowego i społecznego, Lwów stanął pierwszy w jej służbie i był znowu jednem z pierwszych i głównych ognisk ostatniego naszego ruchu niepodległościowego. Już w roku 1905—6 znalazł rozpoczęty w Królestwie Polskiem ruch zbrojny silne poparcie na terenie lwowskim. We Lwowie powstał Związek Walki Czynnej 1908 r. i następnie w r. 1909 Polskie Drużyny Strzeleckie oraz w r. 1910 Związek Strzelecki. Lwów może się poszczycić, że gościł w tym czasie w murach swych tego, który był twórcą organizującego się wówczas ruchu zbrojnego, że na terenie lwowskim kształtował się zawiązek przyszłej armji polskiej.

W latach 1908—1914 jest Lwów jakoby centralą polskiej myśli niepodległościowej, która stąd promieniowała na wszystkie inne dzielnice. Przez Lwów przechodzili, lub też ze Lwowa wyszli ci wszyscy, którzy później w czasach walki, czy w czasie tworzenia się Państwa Polskiego, czy wreszcie w czasie późniejszego kształtowania się jego aż po dzień dzisiejszy, odegrali najwybitniejszą rolę, najbardziej się zasłużyli i najważniejsze stanowiska wszelkiego rodzaju w Państwie dziś zajmują. Tym sposobem Lwów był jakby kolebką ludzi czynu i zasługi, a przez nich niejako współtwórcą w odrodzeniu państwowości.

Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym wypadło wcielić w czyn podniesione na nowo nieśmiertelne hasło niepodległości. Lwów stał się odrazu obozem wojennym, z którego, na rozkaz Komendanta, wyruszyły najlepsze siły do pierwszej kadrówki wkraczającej do Królestwa Polskiego.

Jaką gehennę przeszedł Lwów w czasie wielkiej wojny — wszyscy wiemy; gdy jednak światowa burza wojenna miała się ku schyłkowi, a z upadkiem wszystkich trzech potęg zaborczych znikły ostatnie przeszkody na drodze do niepodległości i państwowego bytu, nadeszły i dla Lwowa dni największej chwały, ale też najcięższej próby największego orężnego wysiłku.

Lwów, najwcześniej oderwany od Rzeczypospolitej, najwcześniej zerwał się do walki o przynależność do powstającego na nowo Państwa. Jednakowoż połączenie z resztą ziem polskich nie przyszło tak łatwo, nie było jakąś automatycznie dokonywującą się w wyniku zapadłych gdzieindziej decyzji i rozgrywek, odmianą losów. Lwów musiał przechodzić w walce o swoją polskość, o przynależność do Rzeczypospolitej własną i zarazem południowo-wschodniej części kraju, trzy wielkie etapy orężne — listopadową walkę w obrębie własnych murów w r. 1918, pięciomiesięczne oblężenie i odparcie najazdu bolszewickiego 1920 roku.

Nie wchodząc bliżej w genezę i szczegółowy przebieg trzech wielkich wysiłków orężnych Lwowa nieodległej zresztą, a żywo jeszcze w pamięci tkwiącej przeszłości, należy jednakowoż uwydatnić pewne ich charakterystyczne znamiona i doniosłe swojem znaczeniem walory. Więc nasamprzód listopadowa obrona Lwowa, nikła w zawiązku liczebnością, podjęta bez przygotowania i nieledwie bez broni, które w ciągu kilku dni wydziera z ręki przeciwnikowi całą przewagę, jaką mu w zamachu dały pierwszeństwo, zaskoczenie i przewaga bądźcobądź liczebna, oraz organizacja i uzbrojenie dostatnie, w które go wyposażyła Austrja. Powstaje we Lwowie osobliwy front bojowy, o pozycjach przechodzących przez ulice, place, ogrody, zaułki i domy, odbywa się nieznana i niemożliwa gdzieindziej improwizacja siły zbrojnej z całem jej orężnem wyposażeniem aż do samolotów i broni pancernej, lecz przedewszystkiem zdumiewają to beztroskliwe męstwo i bezprzykładna przedsiębiorczość lwowskiego żołnierza, z którym ofiarnie współdziała polski mieszkaniec bez różnicy wieku i płci.

Doniosłość walk o Lwów była w mieście zrozumiana w całej pełni, a mieszkańcy nie przeżywali oblężenia swego biernie, w roli dotkliwie cierpiących świadków rozgrywających się dokoła bojów. Wytrzymując z heroicznem poświęceniem całą grozę oblężenia, znosząc cierpliwie i z zaparciem się trapiący wszystkich niedostatek, współdziałano mężnie z broniącym miasta żołnierzem, krzepiono go i podtrzymywano na duchu i ciele, a nawet w najgroźniejszych momentach momentach nie upadano na duchu, lecz czekano ufnie na odsiecz.

Lwów wyszedł z oblężenia zwycięsko, a wytrzymawszy je dzielnie, przesądził nieodwołalnie zarówno własną, jak i całej południowo-wschodniej części kraju przynależność do odrodzonego Państwa Polskiego.

I nie podobna lepiej określić dziejowej zasługi Lwowa w r. 1919, jak powtarzając historyczne słowa, wypowiedziane przez zwycięskiego wodza Koalicji, marszałka Francji i Polski, Ferdynanda Focha w czasie pobytu jego we Lwowie:

„W chwili, kiedy wykreślono granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział, Polska jest tutaj!".

Nakoniec poraz ostatni, latem 1920 r. rozbiła się o Lwów fala bolszewickiej nawały. Wódz nieprzyjacielskiej armji, Budienny, postanowił za wszelką cenę zdobycie Lwowa. Gdy szło tutaj znów o obronę miasta, Lwów odpowiedział temu zadaniu godnie, a wobec zagrażającego niebezpieczeństwa sięgnął, jak dawniej bywało, przedewszystkiem do samoobrony. Wytężając wszystkie swoje siły i zasoby ku obronie, zamieniło się miasto znowu w jeden wielki obóz wojenny. Tutaj we Lwowie, podniesione w całem Państwie hasło sformowania ochotniczej armji, dało imponujące wprost wyniki. Oto w ciągu 3 tygodni zgłosiło się w szeregi odrębnej formacji małopolskiej organizowanej we Lwowie, t. zw. Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej, około 12.000 ochotników, tworząc dwa pułki piechoty, trzy pułki jazdy, jeden pułk artylerji, zaś 8.000 zasiliło regularne formacje zapasowe, co w całości wynosiło ¼ ochotniczego zaciągu w całem Państwie.

I na barkach tej sformułowanej we Lwowie armji ochotniczej spoczęła największa część ciężaru toczącej się walki. W pięć tygodni, od czasu zaciągnięcia się w szeregi, przeszły ochotnicze oddziały chrzest bojowy na linji Bugu, a jak wywiązały się z zadania po wieczne czasy świadczyć będą „Termopile polskie" — obrona Zadwórza 17 sierpnia 1920 roku przez walczący do ostatniego ładunku i przenoszący śmierć nad niewolę bohaterski bataljon ś. p. majora Zajączkowskiego.

Tak przedstawia się ostatnia wojenna zasługa miasta, które zrządzeniem losu postawione na wschodnim krańcu Rzeczypospolitej, wypełniło usque ad finem swą historyczną rolę wiernego stróża i dzielnego obrońcy granic i całości Państwa.

I dumnym może być Lwów z całej swojej wojennej przeszłości. Związłe jej, a wymowne zestawienie przedstawia się następująco:

W ciągu 7-wiekowego swego istnienia przeszło „Lwie Miasto" około dwadzieścia kilka szturmów i oblężeń, z tych niektóre kilkumiesięczne, miało 6 wielkich bitew, rozegranych na swojem przedpolu, stoczyło dwie walki w obrębie własnych murów, wytrzymało 5 nieprzyjacielskich przejściowych okupacyj i 146-letni zabór.

II.

Taką ma za sobą historję przeszłości nasze miasto i wierną służbę dla Państwa.

Jeżeli jednakże Lwów ma w przyszłości odegrać równie ważną rolę w Państwie, jeżeli ma spełniać swoje posłannictwo, to musi też liczyć na zainteresowanie dla swych potrzeb, musi znajdować troskliwą opiekę i poparcie dla swych interesów i dążeń, tak bywało bowiem dotąd zawsze w przeszłości. Należycie doceniali znaczenie Lwowa dla Rzeczypospolitej monarchowie nasi, kochali go i nie szczędzili mu przywilejów, dobrodziejstw i uznania, od Kazimierza Wielkiego, który mu dał samorząd aż do Jana Kazimierza, który za okazaną wierność podniósł Lwów do stanu szlacheckiego, co było najwyższem w tych czasach odznaczeniem.

Ale też miasto nasze, rosnąc pod ojcowską opieką w potęgę, wypłacało się z nawiązką za czułą opiekę i szczodrość i było zawsze najwierniejszym i najwaleczniejszym synem Rzeczypospolitej, który stawał w jej obronie na każde zawołanie, gotów do największych dla niej ofiar.

Tak samo obecnie Lwów mający tak duże zasługi wobec Państwa, musi domagać się zrozumienia swojej roli i należytej pieczy dla swego rozwoju. Inaczej nie będzie mógł spełnić swego zadania, a żywotne jego siły i wielkie walory zmarnują się poprostu w szarzyźnie zmagań i wysiłków codziennych.

Lecz jeżeliby już Lwów „ornamentum monumentumque totius Regni" i „antemurale Christianitatis" musiał zejść do rzędu przeciętnych miast prowincjonalnych, to należy pamiętać o tem, że stanie się to nietylko ze szkodą dla miasta, lecz także z najoczywistszą szkodą całego Państwa, któremuby Lwów nie mógł dać tego, na co go stać i coby dać mógł w innych warunkach.

Lwów musi być pewny szczodrobliwej i miłującej ręki Rzeczypospolitej, wtenczas z otuchą spoglądać będzie w swą przyszłość, świadcząc czynem i słowami:

„Jestem, czuwam, działam".

[1]) Najazdy tatarskie: 1283 i 1287, litewskie: 1350 i 1351.

[2]) Najazdy tatarskie: 1438, 1444, 1453, 1514, turecki: 1498, wołoskie: 1498, 1509.

Kompetencje ma tutaj każdy, kto ma pojemne gardło i czuły słuch na wartość słowa.

Powiem krótko: Nie wiem jak się przedstawiają „braki rzeczowe" w innych dzielnicach polskich. Zdaje mi się, że gdyby każdy recenzent, byleby to nie był jakiś ponury abstynent, potraktował sprawę słownika „dzielnicowo", zyskałby wdzięczność największego z żyjących poetów z jednej strony, a nauki z drugiej. A to dużo warte. Dlatego chcę przedewszystkiem zwrócić uwagę na braki, że tak powiem lokalne, podobnie jak to uczynił w swojej recenzji, wydrukowanej na łamach „Gazety Polskiej"(„Świst—drzyst") inny Lwowianin, pozostający „na emigracji" w Poznaniu, Stanisław Wasylewski. Nie wiem również jak się przedstawiają pretensje rzeczowe pijących ludzi w innych częściach Polski, przy rozmaitych powiedzonkach i nazwach, oznaczających gatunki alkoholu, obyczaje, zwyczaje, pogwarki, pokrzyki i ceremonje, towarzyszące wszelkiemu pijaństwu. Zwracam więc uwagę przedewszystkiem na powiedzonka lwowskie, i wymieniając braki, zastrzegam się zgóry, że tych spraw nie studjowałem, że zanotowałem tylko przypadkowo zasłyszane wyrazy, dotyczące wszelkiego „chmielu" i stanów duszy i ciała z niem związanego, które to stanu określa się niepoczciwie tylko — „stanem nietrzeźwości".

Wśród licznych i ślicznych zawołań i pokrzyków pijackich nie znalazłem np. w słowniku tak popularnego we Lwowie powiedzonka — **„Rżnij Walenty, Bóg się rodzi"**, jak woła się tutaj często, nawet kiedy się ciągnie tylko t. zw. **„sznitt"**, co we Lwowie oznacza niepełny kufel piwa. Dorożkarze lwowscy wołają także przy piwnych okazjach — **„Cyk, Mikołku, trambal rucha"**; w pewnej knajpie w Stanisławowie obserwowałem znowu „świniarzy", t. j. handlarzy świń, którzy zamawiali w ten sposób: — **panie** ten, jeden **blachacz;** (u Tuwima tylko **„blacha"**), poczem uderzali dnem o stół i wołali — **szpunt;** dopiero potem zawartość łączyła się z pragnieniem. We Lwowie słyszy się także takie określenie stanu nietrzeźwości jak — **szturk do nosa,** tutaj oprócz licznych nazw dla pijaków, które wylicza Tuwim, mamy takie określenia jak **łachudra, pipa,** tutaj oprócz wszystkich wódek, które zna i wylicza Tuwim, pije się jeszcze **orzechówkę** (wódka na surowych orzechach, nieobranych z łupin), **atlasówkę** (specjalność artystycznej knajpy Atlasa), **śmietankówkę** (nalewka migdałowa, na którą wlewa się „obrączkę" spirytusu, wskutek czego wódka wygląda jakby istotnie była zabarwiona śmietanką); pija się wreszcie wódkę **„z kropelkami"** (wzmocnioną), **porterówkę** (nalewka z porteru) i **„szampan"**, bo i tak wabi się tutaj wyskok i **„państwową"** (kombinacja czystej z wiśniową, nazwa od kolorów). Piwosze żądają wręcz **wiadra chmielu** (kufel piwa), a po przepiciu—**szprycera,** którego „wartość" jest zresztą różna; raz bowiem oznacza piwo zmieszane z miodem, gdzieindziej — wodę sodową z winem. Ostry wyskok zagryza się **nagniotkiem** (zawijane śledziki z kaparkami), a **pije się na polski,** albo **na niemiecki rachunek,** polski — to poprostu **funda,** a niemiecki, gdy każdy gość płaci sam za siebie. Przedewszystkiem **kirzy się tutaj browar na potęgę,** jak to opiewa piosenka, którą przytoczę ze zbioru St. Wasylewskiego („Pieśni z przedmieścia"):

„A kto z was ma tęgie krzyże,
Niech nie siedzi tam w chawirze,
Niechaj z nami **browar kiże,**
Niech za patyk gna".

(Objaśnię profanom, że „chawira" w gwarze złodz. oznacza — dom, „kiżyć — to poprostu pić, choć wydaje mi się, że raczej — „kirzyć", bo mówi się — kirny, pijany, no i wreszcie „patyk" — to rogatka).

Nie wymienię napewno wszystkiego. Ale nie spotkałem w słowniku wielu pięknych wyrażeń z pijackiej gwary lwowskiej. Ot, żeby jeszcze przypomnieć takie, jak np. **zostawić kogoś na kowala** (to znaczy zbiec bez zapłacenia rachunku, a zostawić ofiarę, która musi zapłacić). Wartoby przy okazji tego niecnego zwyczaju przypomnieć, że staropolskie przysłowie — wykręcić się sianem, ma swój pijacki stary początek, jak pisze o tem K. Wóycicki, w swoich „Przysłowiach narodowych" (Warszawa 1830), — o czem Tuwim nie wspomina, chociaż w bibljografji wymienia tę książkę. Podobnie kiedy towarzystwo nabiera gospodarza (proszę pamiętać, że to ciągle mowa o przedmiejskiem towarzystwie, gdzie taki wypadek uważa się za dobry żart towarzyski), nazywa się to — **sadzeniem wierzby.** Podobnie czynność płacenia określa się krótkiem zawołaniem — **nóż,** aż przychodzi gospodarz i **„zarzyna gościa".**

Brakuje wreszcie w tym słowniku bardzo bogatej pijackiej gwary korporanckiej, której sam zbyt dobrze nie znam, bo należeniem do korporacji nigdy nie zgrzeszyłem. Niemniej tradycje burszowskie są w galicyjskim Lwowie, gdzie młodzież miała zawsze więcej swobody, niż w innych częściach Polski, żywsze o wiele, niż np. w Warszawie, gdzie korporanci „datują się" dopiero po odzyskaniu niepodległości. Godziło się tedy wymienić w słowniku, gdzie spotykają się pijacy, bez względu na wiek, partję i pochodzenie rasowe, choćby takie określenie jak **konwentykiel,** który oznacza pijackie zebranie, albo ową **sobótkę** (uroczyste sobotnie zebrania korporantów, na których wypija się przy wspaniałych ceremonjach całe oceany piwa). Polecam także wydane zbiory pieśni pijackich, których wiele wyszło nakładem poszczególnych korporacyj.

Brak mi wreszcie, smutnych coprawda i stosunkowo niedawnych tradycyj win domowych, który to obyczaj coraz częściej kazi dobre, stare obyczaje. Ale trudno — pije się przecież po domach obecnie rozmaite wina żytnie, orzyniaki, porzeczniaki, jabłeczniaki i liczne inne, niezachwycające coprawda, ale zawsze istniejące i należało je chyba zanotować.

Takie refleksje wzbudza słownik Tuwima na bruku lwowskim. Wynotowałem braki, aby bodaj w ten sposób pomóc temu, który już tylko tęsknić może, jak to sam ze smutkiem wyznaje w przedmowie. Zdaję sobie jednak sprawę, że i moje informacje są dorywcze i niezupełne. Może je uzupełnią jednak inni pijacy dzielni i dzielnicowi.

Tadeusz Hollender.

sztuka

JURIJ KOSACZ

Bajda Wysznewskij

Carowie Moskwy czołem biją wrażem,
On na Budziaku pan i na Multanach,
Alboż nie sławią pieśniami hetmana
W mołdawskich stepach wędrowni gęślarze?

I genueńscy do świtu żeglarze
Opowiadają o Bajdzie przy dzbanach,
Że perła Pontu, cudna Roksolana
O nim w Seraju malowanym marzy.

Śpi wachlarz czajek na morzu w westchnieniach,
I fale tłuką w bramy Edikułu,
A jak pies wierny pilnuje feluka,

By nie wyciągnął z Naddnieprza ramienia,
By nie uwięzła w sercu Istambułu
Dźwięktliwa strzała z Bajdowego łuku.

Spolszczył: TADEUSZ HOLLENDER

Z TEATRU WIELKIEGO.

„Miłostki"

Z pewnem zażenowaniem zabieram się do skreślenia tych paru uwag o „Miłostkach" Artura Schnitzlera; sztuka ta, którą na swój jubileusz wybrał p. Władysław Ratschka-Sowiński, należy do epoki, którą my, generacja młoda, znamy już tylko ze starych oleodruków made in Germany, z damskich, fiszbinowych gorsetów, które zdarza nam się wygrzebać nieraz na zakurzonym familijnym strychu w stercie zapylonych książek, z niemożliwych, niemieszkalnych „pokoi do wynajęcia", w których wypada nam nieraz mieszkać. Właśnie te pokoje! Te czyste, przeładowane przeróżnemi gracikami pokoje! Każda ściana pstrzy się kolorowemi papierami w równym stopniu zmatowiałemi dzięki działaniu czasu, much, dymu tytoniowego i wąskich, niegościnnych okien; te papierowe cudeńka, wyobrażające najczęściej jakiś doskonale ckliwy, do ostatecznych granic wylizany krajobraz alpejski, jakąś czułą scenkę, pod jaworem, ociekającą sentymentem tak obficie, jak biusty kobiet secesji, ujęte są w pociemniałe ramy z wysokogatunkowego drzewa i popularnie zwą się obrazami.

Cóż my, młodzi, możemy wiedzieć o urokach tej epoki, o jej życiu, o ludziach, którzy chodzili w okropnych, sztywnych „parkanach"? Przyznaję: — recenzję z tej sztuki powinni pisać tylko ludzie po sześćdziesiątce — jeżeli miałyby to być recenzje entuzjastyczne, naładowane życiem, pełne szczerego sentymentu. Generacja młoda nie może bowiem odnosić się do epoki secesji wiedeńskiej tylko ze wspomnikowym sentymentem. Secesja nie jest jeszcze epoką, którąbyśmy całkowicie zdołali przezwyciężyć — u naszych rodziców i właścicieli „pokoi do wynajęcia". Secesja jest jeszcze ciągle naszym wrogiem, ciągle musimy z nią walczyć. Wiele energji zużywamy jeszcze w walce z naszymi najbliższymi o wyrzucenie na strych bibelocików, wstrętnych oleodruków, zapowietrzonych pierzyn! Wiele sił pożera nam trud niepotrzebny i bezowocny, zaprzepaszczany w użeraniu się ze starymi, z ludźmi innej epoki, innej atmosfery, innych kategoryj myślenia. Wiele nieporozumień przykrych stąd tylko wynika, że zapominamy często, iż nasza starsza generacja, choć w pewnej swej części zgodziła się na wymiecenie ze swych mieszkań niepotrzebnych gratów, choć zarzuciła sztywne „parkany", jednak swoją aurą psychiczną tkwi ciągle jeszcze — w gorsetach z fiszbinami!

Sztukę wystawiono b. starannie, z dużym pietyzmem dla czasów, w których miała ona jeszcze żywe rumieńce. Jedynie co do pierwszego aktu reżyser, p. Tatarkiewicz, liczył widocznie na to ,że dłużyzny nie będą dla publiczności dłużyznami, gdyż będzie ona b. zaabsorbowana dekoracją sceny. — A dekoracje naprawdę doskonałe. Warto zobaczyć te potworne mieszkania, które — niestety — istnieją jeszcze nietylko w muzeach i w teatralnej rekwizytorni.

Z dużem zainteresowaniem śledzi się zachowanie aktorów na scenie; jak też ci ludzie będą „robili" tragedję z tego, co już dziś nie jest dla nas tragedją. — Bohater wieczoru, p. Ratschka grał właściwie swoją aparycją, sposobem poruszania się, dobrodusznemi, serdecznemi oczyma. Widziało się, że rola starego skrzypka leży na nim nie gorzej, od wytartej aksamitnej marynarki. Równie świetny był również p. Krasnowiecki, który w czasie swego kilkuminutowego pobytu na scenie dał żywą, żyjącą sylwetkę nieżywego już dziś typu dżentelmena. Starą kumoszkę wiedeńską doskonale zrobiła p. Jakubińska. Pani Bonacka w roli zakochanej, sentymentalnej „dziewczyny z biednego domu" grała b. przekonywująco, — bardziej przekonywująco, aniżeli możnaby się tego spodziewać po młodym aktorze w tak prehistorycznej roli. Udane kreacje dali też: p. Kossocka i p. Krzemieński. Świetny aktor charakterystyczny p. Śliwiński wcale kiepsko robił amanta. Był sztywny i mimo swego kostjumu do atmosfery scenicznej „nie klapował".

W przerwie między drugim a trzecim aktem odbyła się naprawdę wzruszająca uroczystość składania życzeń Jubilatowi, p. Ratschce-Sowińskiemu. Kto wie jak wyczerpująca, jak ciężka jest praca aktora, ten spewnością przyzna, że żaden hołd oddany czterdziestoletniemu wysiłkowi aktorskiemu nie może być za duży.

Zastępca.

Z TEATRU ROZMAITOSCI.

„Mecz małżeński"

Komedja w 3 aktach W. Lichtenbergera.

Pytanie, które autor „Meczu małżeńskiego" kilkakrotnie powkładał w usta swoim bohaterom, a reżyser wypisał jako motto na afiszu teatralnym, nie wydaje mi się rzeczą najważniejszą w tej komedji. Zresztą w tym wypadku, z Bobem, Marleną i Hanną nie chodzi nawet o to, czy mężczyzna może równocześnie kochać dwie kobiety, ale oto właściwie, czy możliwy jest taki podział referatów między dwiema kobietami: intelekt i łóżko. Otóż wydaje mi się, że tego rodzaju typ, jak w „Meczu małżeńskim" Bob Sturm, przez autora zrobiony na postać zupełnie głupkowatą, niczem nie legitymującą się w sztuce, jako literat — wybrałby napewno to drugie. Mecz małżeński skończyłby się napewno przegraną pięknej i rozsądnej żony Hanny. Ale nie o to tu chodzi. Bynajmniej nie o „problem". Ważniejsze w tej komedji jest to, że posiada jeden dobrze chwycony typ (pseudo-wampa Marleny), kilka dobrych dowcipów, i bardzo wiele doskonałych sytuacyj, inteligentnych spięć, efektownych wejść. Komedja posiada również dwie doskonałe role kobiece. Marlena, głupia, leniwa, prostacza dziewczyna o ładnej twarzy i ładnem ciele, naiwnie zgrywająca się na „wampa", ale natychmiast wypadająca z roli, gdy mowa o żarciu; i żona Boba, Hanna, młoda i piękna, mądrze zazdrosna o męża. Natomiast postać Boba jest w tekście niewyraźna. Raczej głupkowaty samiec. W tę rolę najmniej trudu włożył autor, najwięcej aktor, grający ją na scenie lwowskiej: Niewiarowicz. W interpretacji Niewiarowicza Bob Sturm stał się przemiły i zabawny. W jego grze, dokładnej i opracowanej, momenty wygrane niezmiernie delikatnie, precyzyjnie i cienko sąsiadowały z farsowemi gierkami, kinowemi efektami (gra rąk, epizod z telefonem w pierwszym akcie), co przy aparycji Niewiarowicza dało kreację o nieodpartym wdzięku i dużej komedjowej lekkości. Pozorna niekonsekwencja i wypadanie z roli w grze Niczewskiej były zamierzone, słusznie nawet przejaskrawione; w tem właśnie leżała siła komiczna tej postaci. Doskonała jako Hanna, była p. Dziewońska; naturalna, ludzka, kobieca. Najzupełniej prawdziwa była w momencie, kiedy słucha wykrętów męża o Marlenie; to „słuchanie" (niemała na scenie sztuka!) zrobione było doskonale; czuło się w tem całego człowieka, kobietę bezronną, która traci kochanego mężczyznę. Więckowski doskonale wcielił się w tępą, poczciwą postać światowej sławy piłkarza; wiele w tej roli grał warunkami.

W reżyserji Niewiarowicza przedstawienie szło gładko i sprawnie, dowcipy były zgrabnie wypointowane i intelegentnie podane. Tylko tempo, prawdopodobnie z powodu premjerowego nastroju, trochę się rozklejało i dziurawiło. Na początku aktu pierwszego, scena przy głośniku radjowym stanowczo za długa.

Całość najzupełniej warta — nawet pięknego, wiosennego wieczoru.

Wilhelm Korabiowski.

Genealogja reportażu

Literatura ostatnich lat nadaje się bardziej aniżeli literatura jakiegokolwiek innego okresu do wykazania zależności istniejących między stosunkami społeczno - politycznemi, prądami socjologicznemi a twórczością literacką. Egzemplum: reportaż. Rozpowszechnienie się reportażu w literaturze powojennej, jego swoista suwerenność na terenie literacko-społecznym, suwerenność, która przez pewien czas wyrugowała zupełnie z tego terenu inne gatunki literackie, jego popularność wśród czytelników i — przedewszystkiem — wśród „firmowych" autorów — to są symptomy pewnych przemian w życiu społeczeństw i przemian w pojmowaniu zadań literatury.

Dużą rolę w przyjęciu reportażu za dernier cri mody literackiej odegrał marksizm. Fantazja, wedle marksistów, zaprzedana jest kapitalistom; pisarze świadomie fałszują rzeczywistość, co przychodzi im niezwykle łatwo, gdyż nie muszą się liczyć z faktami życiowemi; fantazja to pokrywa kotła, ukrywająca skłębioną prężność ekspansji kapitalistycznej. Jeżeli więc pisarz chce być w zgodzie ze swojem sumieniem, jeżeli nie chce aby jego twórczość była jednem wielkiem kłamstwem — musi pisać prawdę. Nie trzeba jej przecież daleko szukać; leży ona tuż przed nami, gdzie się tylko ruszymy, w granicach zasięgu naszych oczu, nieopatrzonych nawet lornetką. Trzeba tylko, aby pisarz zechciał widzieć to, co mu się z taką siłą narzuca w każdem miejscu, w każdym czasie. Trzeba mieć odwagę widzenia rzeczywistości. A jeżeli jest już tak właśnie, wówczas wszystko jest w porządku: możemy być pewni, że praca nasza nie pozostanie bez **pożądanego** efektu. Dokumentarność, autentyzm — oto, co jest w literaturze najważniejsze. Rola pisarza ogranicza się tylko do wiernego relacjonizowania zaobserwowanych faktów. Nic pozatem.

To dążenie do **prawdy,** do zgodności dwu światów: świata rzeczywistości życiowej i świata sztuki było jednym z głównych postulatów krytyki marxistycznej. Żądanie to było napozór bardzo słuszne; chcielibyśmy wreszcie mieć trochę prawdy. Niema w tem przecież nic zdrożnego, nic coby się mijało z uczciwością, coby można było uważać za jakiś trick partyjny — jeżeli żąda się od pisarza aby nie „zmyślał", nie fantazował, lecz odtwarzał rzeczywistość. Jest to niemal tak, jakby się wzywało Boga na świadka; „Bóg sam widzi, że to prawda, nic tylko prawda"; „jesteśmy tak pewni słuszności naszej sprawy że nie lękamy się oddać jej losów w ręce bezstronnego, wiernego prawdzie pisarza; niech on tylko napisze to co widzi, a jesteśmy pewni, że wygrana będzie po naszej stronie".

Z tych ważnych, najważniejszych powodów, dla których udało się reportażowi **literackiemu** — bo o takim cały czas mówimy, a nie o reportażu dziennikarskim — rozróść się w potężny genre, jest jeszcze jeden powód, o którym niedawno przekonywująco mówił prof. Juljusz Kleiner w Związku Zaw. Literatów. Rozwój wypadków na pewien czas przed wojną i po wojnie poszedł w tym kierunku, że domeną najefektywniejszej pracy ludzkiej wyobraźni stała się literatura, nie sztuka, lecz nauka, technika, twórczość społeczna. Najzdolniejsi ludzie, szukający możności zaspokojenia swych ambicyj twórczych, nie szukają ich w literaturze, w sztuce. Ten bowiem dział ludzkiej twórczości jest w ostatnich dziesięcioleciach niepomiernie w tyle poza twórczością naukową i społeczną. Nauka dzisiejsza, szczególnie nauki przyrodnicze, w porównaniu ze stanem rzeczy w 19 w., zaszła tak daleko, że dla laika prace współczesnych uczonych wydają się niemal pracami niepoprawnych fantastów. Laik nie jest w stanie ogarnąć dziś całokształtu wiedzy ludzkiej. — Podobnie jest w dziedzinie techniki, która jest przeważnie praktycznem wykorzystaniem zdobyczy czystej wiedzy. Między techniką bowiem a naukami przyrodniczemi istnieje taki sam stosunek, jaki łączy ludzką cywilizację z ludzką kulturą. Technika dwudziestego wieku zrealizowała i ciągle realizuje najśmielsze marzenia autorów powieści fantastycznych. „Smukła Lancia jest o wiele piękniejsza od Nike Samotrackiej" — w tem powiedzeniu Marinettiego jest bardzo dużo prawdy. Technika stworzyła cuda, nad któremi artyści zaczęli się wpierw zastanawiać, zamyślać, potem zaczęli się niemi interesować na dobre, kontemplować je, aby wreszcie rozpocząć nową erę wypuszczania w świat niezliczonych panegiryków na cześć, na chwałę, na pomyślność „tej nowej, pięknej i bardziej tajemniczej od Sfinksa twórczości".

Podobny proces odbył się też na polu twórczości społecznej. Planowa organizacja ludzkiej pracy stwarzała monumentalne pomniki nowego imponującego piękna.

Artyści zrozumieli małość swojej pracy, jej nikłość, nieporadność — w porównaniu ze wspaniała twórczością naukowców, inżynierów od cyrkla i inżynierów od polityki. Zrozumieli też, że jedynym sposobem wydźwignięcia znowu na szczyty swego rzemiosła, jedynym sposobem uzyskania dlań awansu do wyższej rangi w Urzędzie Użyteczności Powszechnej będzie nic innego jak **wysławianie,** nazywanie słowem tego, co się już poza nimi dokonało i dokonuje, co już w innych dziedzinach ludzkiej twórczości zbudowano. Odtwarzać, zdawać sprawę, reportować: oto środek, oto sposób wyjścia z impasu.

Zgrubsza biorąc — tak właśnie wygląda drzewo genealogiczne reportażu.

Fabian.

Przedmieście

Drugi skolei tom*) zespołu literackiego „Przedmieście" przedstawia się o wiele lepiej od poprzedniego. Jest bogatszy. — Ten swego rodzaju fenomen, jakim na gruncie polskim jest zespołowa praca pisarzy, budził od samego początku zainteresowanie — życzliwe i nieżyczliwe. Ale zainteresowanie było i jest. I jedni jednak i drudzy, i życzliwi i nieżyczliwi byli ciekawi czy zespół się utrzyma; czy tak niesforny „naród", jak literaci, potrafi przez czas dłuższy pracować wspólnie. To prawda: — mówiło się, że ludzi tych łączy wspólna sprawa, chęć widzenia tego, co w rzeczywistości polskiej tak wiele miejsca zajmuje — a w literaturze polskiej tak mało; chęć **widzenia** nędzy, przedmieść życia cywilizacyjnego, przedmieść wielkomiejskich, przedmieść kulturalnych i narodowościowych. Autorzy zgrupowani w Zespole postawili sobie za cel artystyczną obserwację **wszelkich peryferyj.** I rzeczywiście obserwacje te się poszerzają. Wątpliwe czy pogłębiają się. To bowiem nie zależy już od woli członków Zespołu. To jest zawisłe od ich talentu. Niewątpliwą zasługą Zespołu, jego **zespołowości,** jest to, że umożliwia on rozwój indywidualności takich pisarzy jak Władysław Kowalski, były robotnik, który dał w ostatnim tomie kilka naprawdę ciekawych opowiadań, podczas gdy w tomie poprzednim zamieścił reportaż o poziomie naprawdę kompromitującym. Taki debiut w innych warunkach — nie zespołowych — zamknąłby autorowi drogę do druku na dobrych parę lat.

Przegląda się ten tom, jak się ogląda muzeum osobliwości: pewne eksponaty wywierają wrażenie wstrząsające, pewne zaś pobudzają tylko do śmiechu. Dziewięciu autorów, kilkanaście opowiadań i reportaży. Materjału tyle, że trudno się w nim zorjentować. Środowiskość tych utworów jest naogół żywa, drobiazgowa — i statyczna. Odnosi się wrażenie, że jest to nie tom gotowych utworów literackich, lecz teka z materjałami dla pisarza, który z tych notatek skomponuje, właśnie **skomponuje,** wstrząsający obraz pohańbionego, hańbionego człowieczeństwa. Nagromadzono w tym tomie tyle przeróżnych obserwacyj, tyle szczegółów z życia peryferyj, że wprost nie chce się wierzyć dlaczego ten obfity materjał zadekowano do rekwizytorni reportażów, dlaczego nie znalazł się reżyser, któryby z tego bogatego materjału skomponował prawdziwie przekonywujące **wnętrze.** Tacy „Konkwistadorzy z ulicy Bonifraterskiej" aż się proszą o swój pełny, dynamiczny wyraz w beletrystyce. Jedynie wielki talent potrafi masę szczegółów, samych w sobie b. ciekawych, uszeregować wedle linji dynamiki artystycznej, potrafi jednem niedomówieniem, jedną wąską strużką krwi, sączącą się z ust, które nie chciały uczestniczyć w nieszczerych okrzykach płatnych demonstracyj pierwszo - majowych, wydobyć grozę położenia polskiego proletarjatu. „Pierwszy maja" — stąd tytuł całego tomu — choć jest właściwie reportażem, jest równocześnie doskonale skomponowaną nowelą; reportażem jest tylko o tyle, że treść utworu nie jest „zmyślona" przez Kornackiego, że opisana jest w tym utworze historja ze zdarzenia prawdziwego. W tym tomie, który obejmuje utwory dziewięciu autorów (J. Kornacki, W. Kowalski, B. Zandberg, Z. Nałkowska, J. Czyściecki, S. Rey, K. Muszałówna, H. Degal H. Boguszewska) widzi się w sposób b. przekonywujący, że im większy artysta, im żywsza wyobraźnia, tem dalej utwór odbiega od reportażu. Nie może bowiem artysta, człowiek walczący o swoją wizję świata, ograniczać się tylko do odtwarzania rzeczywistości, do jej fotografowania. Rzeczywistość — owszem: dla uczciwego realisty jest ona alfą i omegą; niczego w niej nie ośmieli się deformować; nie może jednak artysta pogodzić się z tem, aby nie powiedzieć czytelnikowi co o tej rzeczywistości sądzi, jakie stanowisko wobec niej zajmuje. Ponieważ zaś realista nie zgodziłby się na to, aby przy końcu reportażu napisać np. że uważa, iż życie opisanej przez niego rodziny robotniczej jest psie (toby było humorystyczne i nie miałoby artystycznej ekspresji) to też tem słowem od autora - realisty, tą wizją świata, do której autor tęskni poprzez okropności świata rzeczywistego, tem posłowiem autorskiem jest właśnie kompozycja utworu, takie zestawienie scen i obrazów, które posiadając sugestywność napięć emocjonalnych ma równocześnie piętno indywidualności autora.

Jedynym może dobrym, nie domagającym się beletrystycznego ujęcia a mimo to wymownym jest reportaż J. Czyścieckiego p. t. „Z za biurka referenta Opieki Społecznej". Bezsilność urzędnika, który musi patrzeć codziennie na cały korowód biedoty miejskiej jest tak wymowna, że z łatwością znajduje swoją odpowiedź w psychice czytelnika.

A. K.

*) Zespół literacki „Przedmieście". „Pierwszy maja". Tow. Wyd. „Rój".

BRANKA-LUX
GORŻKA
CZEKOLADA dla wybrednego Pana!

Drwiący Piłat

Książkę*) tę — ze względu na jej założenia ideowe i psychologiczne — możnaby nazwać anachronizmem. Tkwi korzeniami w czasach przedwojennych, może nawet daleko w dziewiętnastowiecznych, i jako książka człowieka bądźcobądź współczesnego i biorącego żywy udział w dzisiejszej twórczości kulturalnej — zadziwia, dezorjentuje, zarazem jednak wnosi jakoś świeży powiew, orzeźwia i otwiera oczy. Dlaczego?

Współczesne systemy polityczno-społeczne i wychowawcze produkują na gwałt entuzjazm. Faszyzm, będący organizacją przemocy mniejszości nad wielokrotną większością, usiłuje w jakikolwiek sposób pozyskać aprobatę obojętnych i niezainteresowanych mas; nie może ich wciągnąć w swój system, nie może dać im warunków niezależnego i własnowolnego rozwoju, gdyż jest systemem nawskróś biurokratyczno - elitarnym, o słabej płynności wewnętrznej, statycznym. Chcąc koniecznie zagwarantować sobie przyszłość, wychowuje masy i nowe pokolenia nie dla wielkiej idei i prawdy, nie w duchu niezależności i wolności myślenia i działania, ale w kulcie autorytetów. Przybiera on najczęściej formy religijno-mistyczne. Tworzy się mit postaci, która nie jest jeszcze mitem, bo jeszcze żyje i działa. Masy proletarjatu i chłopstwa wciąga się w obręb działania jako zachwyconych pięknem zewnętrznych okazałości i gestów, widzów, urządza się dla nich uroczystości i przedstawienia. Stwarza się stan podniecenia, zachwytu, wyrafinowanie kultywowanego zainteresowania uczuciowego — entuzjazm w najszerszem znaczeniu tego słowa. Intelekt, rozumowanie, krytycyzm są świadomie uśmiercane, bo mogą być szkodliwe, bo mogą doprowadzić do stawiania pytań, do wątpliwości, a nawet do zwątpienia. Tego należy unikać.

Jeśli popatrzymy na dzisiejszy system wychowawczy Niemiec, Włoch czy Rosji Sowieckiej, na twierdzenia powyższe znajdziemy najlepsze dowody. Oczywiście — sztucznie i na wielką skalę produkowanego entuzjazmu nie należy identyfikować z możliwością najwyższych poświęceń, z bohaterstwem. Ono ma inne motywy, bardziej istotne i wewnętrzne, leżące na przecięciu tragizmu indywiduum i poświęcenia dla uznanej głęboko idei. Przykłady z Rosji Sowieckiej będą bardzo pouczające.

Przeciwieństwem kultywowania irracjonalnych właściwości duszy ludzkiej, będzie wszechstronna uprawa wszystkich władz intelektualnych człowieka, jako indywidualności o nieograniczonych możliwościach wewnętrznych. Wtedy jedynym miernikiem stosunku do świata i do wszelkich doznań zewnętrznych i wewnętrznych będą: rozum, doświadczenie i wiedza, jako synteza dwu poprzednich cech. Z nich rodzi się zdolność krytycznego obserwowania i poznawania, sceptyczne przeżywanie niezadowalającej aktualności i poszukiwanie nowych możliwości. Rodzi się niepokój, potrzeba zmiany i udoskonalenia, „ewolucyjny rewolucjonizm", niejako rewolucjonizm w nieustannej potencji.

I właśnie Huxley przedstawia typ wszechstronnego intelektualisty, o pewnych manierach przedwojennych.

Jest przykładem spokojnego, flegmatycznego przedstawiciela intelektualizmu angielskiego: człowiek, który ma głęboką wiedzę humanistyczną, a nawet przyrodniczą, lubi dużo i wszechstronnie czytać, a przeczytane rzeczy przemyśleć, lubi zastanowić się nad każdym, godnym tego, problemem i znaleźć dla niego własne rozwiązanie. Nieobce mu są także aktualne kwestje polityczne. odnosi się jednak do nich z godnością, jakby z wyżyn dostojeństwa i zamyślenia filozoficznego. Wszechstronna i głęboka kultura umysłowa, ruchliwa, zawsze ciekawa i chłonna inteligencja, a pozatem nieprzeciętne, niewątpliwie z poprzedniemi mające niemały związek, walory humanitaryzmu — współczucie i niezależność uczuciowa — tworzą zgoła niecodzienne podstawy intelektualne i moralne tego pisarza.

W końcu 1925 i początkiem 1926 odbył on podróż, której owocem jest właśnie „Drwiący Piłat". Zwiedził Indje, wyspy archipelagu malajskiego i Oceanu Spokojnego oraz Amerykę Północną. Nie jest to opis podróży, jakie się często spotyka, ale zbiór głęboko przemyślanych i przeżytych refleksyj na temat widzianych krajów, ludzi, pojęć, zabytków. Wykazują one wszechstronne oczytanie autora i zainteresowania filozoficzne.

Całość jest owiana pogodnym, uśmiechającym się i wyrozumiałym na wszystko sceptycyzmem. Jest to ten rodzaj sceptycyzmu, jak słusznie zauważył Parandowski, któryby można nazwać „świeckim" w odróżnieniu od sceptycyzmu filozoficznego, doktryny surowej i abstrakcyjnej, będącej jakby formą duchowej ascezy. „Wdzięk „świeckiego sceptycyzmu" jest znany i wypróbowany, jest to pełen uroku obyczaj myślowy, który umie poznawać bez zdziwienia, dziwić się bez zgorszenia, rozumieć bez obawy, że się zostanie przekonanym". Otwórzmy którąkolwiek stronę książki i znajdziemy przykład: „Człowiek jest usposobiony przychylnie do religji, póki nie zwiedzi prawdziwie religijnego kraju, wówczas cała jego przychylność zwraca się do kanalizacji, maszyn i do ustanowionego minimum płacy. W podróżach człowiek odkrywa, że nikt nie ma racji. Filozofje i cywilizacje, które zdaleka wydają się o wiele wyższe od tych co mają kurs we własnej ojczyźnie, okazują się przy bliższem zbadaniu tak samo na swój sposób beznadziejnie niedoskonałe. Ta świadomość, którą można nabyć jedynie podróżując, opłaca według mnie wszystkie kłopoty, niewygody i koszty wędrówki naokoło świata".

A przy końcu znajdujemy takie wyznanie: „Tak więc skończyła się podróż i jestem z powrotem tam, skąd wyjechałem, bogatszy o liczne doświadczenia, uboższy o wiele zrewidowanych przekonań i niemało utraconych pewności. Albowiem przekonanie i pewność są bardzo często równoważnikami nieświadomości. Owocem wiedzy i doświadczeń bywa najczęściej zwątpienie. Takie zwątpienie, które zapuszcza korzeń głębiej, niżli wiedza, i odważniej wkopuje się w leżącą spodem tajemnicę; takie, które rozpościera się tem szerzej, im rozleglejsze staje się doświadczenie, im bardziej subtelna i wyrafinowana jest wrażeniowość patrzącego...

...Jeżeli jednak podróż daje nam przekonanie o ludzkiej różnorodności, przynosi też jednocześnie niemniejszą pewność ludzkiego podobieństwa. Podróż rodzi tolerancję, ale równocześnie wskazuje, gdzie znajdują się granice dopuszczalnego pobłażania. Religje i kodeksy moralne, formy rządów i ustrojów społecznych są prawie nieskończenie zmienne i różnolite i każde ma prawo do oddzielnego i swobodnego istnienia. Ale pewna jedność leży u podstawy tej różnorodności. Mianowicie, wszyscy ludzie, — jakakolwiek byłaby ich wiara, zwyczaje i sposoby życia — posiadają poczucie wartości. Wartości zaś są wszędzie i we wszystkich typach społeczeństwa mniejwięcej jednakowe. Dobro, piękno, mądrość i wiedza, ludzie, którzy posiadają te zalety, oraz ludzie, którzy stwarzają rzeczy lub myśli przez te zalety natchnione — czczeni są zawsze i wszędzie".

Te właśnie słowa tchną rozumnym optymizmem i każą zapominać o drobnostkowym sceptycyźmie. Dlatego warto książkę przeczytać i odbyć z autorem tę ciekawą, nie dla każdego z nas dostępną podróż. Będziemy z nim dyskutować — może zbuntujemy się przeciw jego myślom, a może przyznamy im rację. Jakkolwiek będzie, wzbogacimy nasz umysł, zrewidujemy szereg przekonań i sądów, i uszlachetnimy nasze uczucia i wolę.

Przekład Marji Godlewskiej i Stanisławy Kuszelewskiej — dobry. Nie można jednak tego powiedzieć o korekcie; jest niestaranna.

Karol Kuryluk.

*) **Aldous Huxley: Drwiący Piłat.** Przekład autoryzowany Marji Godlewskiej i Stanisławy Kuszelewskiej, Warszawa, 1935, Tow. Wyd. „Rój".

Bach a młoda muzyka polska

(Jubileuszowe refleksje)

Jubileusze są zazwyczaj okazją do powlekania posągów nową warstwą bronzu, do składania u ich stóp wieńców, splecionych z napuszonych kwiatów retoryki. Wiele postaci piszących, drukujących, przemawiających błąka się przy takich okazjach po wzruszeniowych ścieżkach, oplatających rozpaczliwie gęstą siecią postacie genjuszów. Wyprowadzić tych „błędnych rycerzy" z wygodnego labiryntu, zedrzeć tę sieć, ukazać — muzykę, to zadanie, którego podjąćby się mogła chyba tylko zbiorowa, jednomyślna a bezwzględna, gdy zajdzie tego potrzeba, praca wszystkich powołanych — ten artykuł bynajmniej się o to nie pokusi. Chce natomiast popatrzeć na 250-letniego Bacha inaczej nieco, niż się to zwykle czyni, bardziej — egoistycznie; nie o hołd tu idzie, a o rzecz dla nas ważniejszą: o wskazania i naukę. Cud Bacha jest wielkością ponadhistoryczną, absolutną. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że ogarnięcie całokształtu tego zjawiska nie jest możliwe: każda epoka bowiem, nawet każde pokolenie, jako związane z określonym odcinkiem historji, może zrozumieć w pełni tylko tę część istoty bachowskiej, z którą czuje punkty styczne, gdy następne pokolenie zwróci się już ku innej stronie bachowskiego świata. Widziano więc w Bachu tylko muzykę absolutną (Spitta, 1873—80), mimo, że nietrudno było potem wykazać zupełnie oczywiste elementy muzyki programowej, malarską ilustrację tekstu (Pirro, Schweitzer 1905, 1906). Obliczeniami i szkieletami schematów pozbawiano Bacha duszy (Werker 1922), mimo, że Kurth (1917) jasnowidząco odkrył w polifonji Bacha wciąż żywe fale, przypływy i odpływy psychicznej i muzycznej energji. Nas zaś interesuje tu pytanie: czem jest, czem powinien być Bach dla dzisiejszego kompozytora polskiego?

Zanim można będzie dać na to odpowiedź, trzeba określić miejsce, w którem znajduje się dziś nasza młodzież muzyczna. „Młoda Polska" poprzedniego pokolenia (Karłowicz, Szymanowski, Grzegorz Fitelberg, Różycki) oparła się o neoromantyzm, w znacznej części niemiecki (Wagner, Strauss, Liszt, który, mimo węgierskie pochodzenie, ze względu na styl tu należy), krzyżując go często z narodowemi prądami Norwegji (Grieg) i Rosji (Czajkowski). Zrządzenie losu (tragiczny zgon Karłowicza) lub usychanie talentów sprawiły, że został z „Młodej Polski" dziś właściwie tylko Szymanowski, fenomenalny wirtuoz pióra kompozytorskiego (do niedawna jeszcze skłonny nawet do barokowego przeładowania) i natchniony poeta. Od początku swej twórczości należąc do światowego areopagu muzycznego, jest w całej pełni Polakiem właściwie od niedawna, od czasu, gdy zwrócił się do skarbca rodzimego folkloru, ale obywatelstwo świata dało mu połączenie polskości z oszałamiającą techniką, z mistrzowskiem opanowaniem polifonji. Jeśli Szymanowski wzywa w swej pięknej pracy o Chopinie młodego kompozytora polskiego do odwrócenia się od Niemiec, to zgodzić się z tem można tylko w odniesieniu do niemieckiego ducha, treści. Nie wolno jednak strusio zamykać oczu na to, co się gdziekolwiek dzieje, nie wolno zacieśniać swego horyzontu. Jubileusz Bacha przypomina, jak chciwie wsysał ten olbrzym ożywcze soki z wszystkich stron, aby je zmieszać z obiegiem własnej krwi. Konieczność bliskiego i głębokiego, istotnego kontaktu z wszystkiem, co się w współczesnym świecie muzycznym dzieje, jest dla nas bodaj najbardziej piekąca. Pokolenie, które nastąpiło po Młodej Polsce oparło się o Francję, z zupełnem pominięciem Niemiec; cóż, kiedy nie dociera do cudownie przejrzystej polifonji Rousell'a, bawiąc się tylko przeżytemi już „debussyzmami" i politonalnością. Nęci nas motoryka i siła rytmiczna Strawińskiego, a zapominamy, że to na długo nie starczy, że sam Strawiński jest dziś już zupełnie gdzieindziej. Uciekamy od Schönberga, bo jego konstruktywizm jest podobno „rasowo obcy" Polakowi. Nie roztrząsając w tej chwili słuszności tego często słyszanego mniemania, stwierdzić należy nieporozumienie: nie o przejęcie stylu Schönberga, o tworzenie w jego duchu przecie tu idzie, lecz przedewszystkiem o poznanie i przyswojenie z Schönberga tego, co nam tak bardzo jest dziś potrzebne, a więc o zdobycie techniki, faktury polifonicznej. Najwyższy czas skończyć z utworami - szkicami naszego młodego pokolenia. Gruntowne poznanie różnych technik i stylów nie jest bynajmniej równoznaczne z zatraceniem swej jaźni, ani narodowej przynależności. Bach był sobą mimo, że jego kantaty i pasje przejęły włoski recytatyw i arję da capo, że przeniosły francuską uwerturę na teren instrumentalno-wokalny, że sonata skrzypcowa największego genjusza muzycznego oparła się na Corellim, a fortepianowa wykazuje wpływy „programowych" sonat Kuhnau'a, mimo, że organowa twórczość kantora lipskiego wyrasta z Pachelbel'a, z Buxtehude'go, a sztuka chorałowa z mistrzów chorału 16 wieku. (W transkrypcjach Vivaldi'ego jest Bach tylko instrumentatorem; nie miejsce tu zresztą na wskazywanie rozlicznych nici, prowadzących od Bacha we wszystkie strony).

Uczmy się od Bacha pracy, żmudnej a radosnej pracy. Dopiero, gdy zdobędziemy rynsztunek kontrapunktyczny, gdy nie będzie młody kompozytor odczuwał w kontrapunkcie ciemiężcy, krępującego ciężkiemi kajdanami, gdy żyć i oddychać będzie polifonją, można się będzie zwrócić na zewnątrz, można będzie otrząsnąć materję i wyzwolić z niej ducha.

Jubileusz Bacha przypomina młodej generacji polskiej nakazy chwili: zdobyć rynsztunek kontrapunktyczny i brać Europie wszystko! Nie kusztykać jednak za nią, lecz stopić te wartości z polskością w szlachetny kruszec nowego stylu.

Dr. Jerzy Freiheiter.

Festina lente

Na marginesie dyskusji nad twórczością słuchowiskową

Dnia 8 b. m. odbyła się w Warszawie w studjo Polskiego Radja pierwsza dyskusja, poświęcona formie artystycznej słuchowiska radjowego i skupiła blisko 50 osób. W dyskusji wzięli m. in. udział członkowie Polskiej Akademji Literatury — prezes Wacław Sieroszewski, Zofja Nałkowska i Piotr Choynowski; pisarze: Stanisław Miłaszewski, Janina Morawska, Wacław Rogowicz, Władysław Sebyła, Juljan Tuwim, Melchjor Wańkowicz; krytycy: Tadeusz Makowiecki, Leon Pomirowski, Jan Emil Skiwski, Karol Stromenger, Tymon Terlecki i naczelnik wydziału sztuki Wł. Zawistowski. Pozatem licznie przybyli przedstawiciele teatru, filmu, prasy i Polskiego Radja.

Dyskusja wywołała liczne i zrozumiałe echa w prasie — a starania miarodajnych czynników Polskiego Radja o podniesienie poziomu i rozwinięcie nowych form słuchowiska spotkały się z powszechnym aplauzem.

Ostatnio wpadło mi w rękę kilka artykułów referenta dyskusji, znanego poety, p. Witolda Hulewicza („Scenarjusz słuchowiska", „Dziewiczy las"). Przeczytałem je z zainteresowaniem, tembardziej, iż jako autor słuchowiskowy niejednokrotnie dzieliłem się z czytelnikami uwagami od strony warsztatu pisarskiego.

Exposé p. Hulewicza, w zasadzie zdrowe, bojowe, młodzieńcze i entuzjastyczne, uderza jednak bezkompromisowością w stosunku do znanych i uznanych już przez ogół słuchaczy form słuchowiska. Autor walczy przeciw „ofenzywie radjofonizacyjnej, nie dającej pardonu żadnemu arcydziełu literatury, operującej olbrzymiemi nożycami" i zwraca się do autorów polskich z wezwaniem do pracy nad oryginalnem słuchowiskiem, by odejść „od systemu masowego przykrawania literatury scenicznej i książkowej".

O tem, że słuchowisko oryginalne jest najidealniejszym teatrem wyobraźni — wiedzieliśmy dawno, nawet bardzo dawno. Ale nie jedynem — i tu się nasze zdania rozchodzą.

Nie możemy i nie wolno nam pominąć milczeniem olbrzymiego 10-letniego dorobku Polskiego Radja w dziedzinie słuchowisk radjofonizowanych — nie wolno nam i nie powinniśmy zapominać o przeszło 1500 wieczorach spędzonych przy głośniku czy słuchawkach — 1500 wieczorach, w czasie których Polskie Radjo prezentowało nam najcelniejsze arcydzieła literatury książkowej czy scenicznej od Platona po G. B. Shawa nierzadko w doskonałej radjofonizacji p. Hulewicza.

Nie wolno nam również zapomnieć o prowincji, która nie posiada teatru na możliwem niveau, księgarni, bibljoteki czy wypożyczalni — a dla której radjo jest jedynym krzewicielem kultury i polskiego słowa. Mówię oczywiście o głębokiej prowincji, bo „miasta prowincjonalne" posiadają teatralne pozycje częściej mocniejsze, niż stolica, a co do zainteresowań literackich... no, mniejsza z tem.

A tymczasem co dała nam literacka twórczość oryginalna (rzeczy pisane specjalnie dla potrzeb mikrofonu)? W dziedzinie lekkiej Muzy wiele, bardzo wiele — od „Wesołej Fali" i „Kukułki" do szeregu audycyj literacko-muzycznych o charakterze jedynie i wyłącznie popularnym.

W dziedzinie dramatu zaś — bardzo mało. Mało i ubogo. Kilka prób eksperymentalnych i apetyt, który nie został zaspokojony. I znowu wrócono do radjofonizacyj z hasłem „dużo, dobrze i w wyborze".

To samo zresztą zrobił Wiedeń, Paryż, Berlin i Londyn. Okazało się bowiem, że z jednej strony podaż oryginalnych scenarjuszy nie nadąży popytowi ram programowych a z drugiej strony oryginalna twórczość, robiona coraz częściej na kolanie przez grupkę wybranych, schodzi na psy i nie opierając się o tradycje i materjał teatru czy powieści, nie może stać pewnie na młodych, słabych nogach, wykrzywionych zresztą już w pierwszych miesiącach rachityzmem dziecka, któremu odebrano kojec.

Mała uwaga. Ze zdaniem p. Hulewicza, iż forma słuchowiska ma być wyłącznie słuchowa i „niedająca się przenieść bez szkody na teren innej dziedziny literackiej" — nie zgadzam się. Djalogów Platon nie przeznaczał do mikrofonu, ani Mickiewicz „Dziadów" na scenę — a tymczasem obydwa te utwory dały nam więcej i miały większy sukces niż oryginalna twórczość zawodowo-popytowa. Forma nigdy talentu nie skrępuje.

Wracamy do autorów. Radjo nie zmonopolizowało jeszcze dziedziny dramatycznego przeżycia i nie może tego uczynić, póki łącznie z udoskonaloną telewizją nie wyeliminuje teatru, filmu i powieści. Ale to dopiero muzyka przyszłości, do której zamiast dołączać fałszywe akordy młodzieńczych marzeń, lepiej uczciwie pracować nad harmonją i kontrapunktem. Dlatego autorzy, mając jeszcze do dyspozycji scenę, ekran czy książkę — omijają radjowe pole pracy, wdzięczniejsze, ale — mówmy bez obsłonek — mniej intratne z prostej racji, iż dramat radjowy idzie raz lub dwa razy a teatralny czy filmowy dochodzi do setek spektakli lub ląduje w Hollywood, dając swojemu autorowi egzystencję i możność dalszej pracy. A pracy nie wiele mniej — zważywszy, iż rzetelne, skomprymowane słuchowisko radjowe jest ilością stron manuskryptu większe niż 1 akt trzyaktowej sztuki, dodawszy trudność djalogu bez dodatków wizualnych i skondensowanie akcji.

Oto jedna z zasadniczych choć prozaicznych przyczyn bezrybia wśród autorów słuchowiskowych. Nietylko u nas, ale na całym świecie. Tylko, że zwykle u nas nie mówi się publicznie tego, o czem się myśli i szepcze... prywatnie, mimo, że szczerość byłaby tu najbardziej na miejscu i wyjaśniła wiele zarzutów kół literackich, zarzutów kierowanych pod adresem europejskich instytucyj radjowych. Bo trudno z drugiej strony wymagać od radja by za dwa spektakle płaciło autorowi tyle, ile daje mu teatr czy kino. Żeby to zrobić musiałoby zwinąć dział muzyczny i... unieruchomić maszyny.

A więc przyczyna finansowa jest tem „o czem się mówić nie chce".

Dowodem braku zainteresowania słuchowiskami jest słaby wynik niedawnego konkursu na oryginalne słuchowisko radjowe. Nie zainteresował się niem żaden ze znanych pisarzy — nawet młodych.

Jak wspomnieliśmy, autorzy słuchowiskowi mają przed sobą wdzięczne pole. Nie leży ono jednak — jakby się zdawało — w nowej formie lecz w zaniedbanej dotąd treści. Widz i czytelnik polski, stojący pod terorem kilkunastu krytyków literackich, zakłamuje się wbrew swej woli z obawy przed ironicznym monoklem snoba, zanudza się niejasnościami Norwida, zachłystuje symboliką Micińskiego, ziewa przy czytaniu nagrodzonych poetów asonansowych i w efekcie idzie do kina na Franciszkę Gaal lub czyta Pitigrillego. Z jednej ostateczności w drugą.

Krytycy, zwłaszcza w ostatnich latach, wpadli w szał podziałów, darząc każdą przez siebie nieuznaną książkę czy premjerę drwiącą nazwą popularnego lub sensacyjnego utworu, mimo iż rozchodzi się on po całej Europie, co nie jest dane innym „wyróżnionym" dziełom laureata, wybranego za wspólnem porozumieniem przy okrągłym stole.

Dlatego teatry stoją pustką, księgarnie bankrutują a kwitnie kino, które z racji kosmopolityzmu sztuki i businessu zerwało z małobarwnym szablonem bogoojczyźnianego koturnu i umie przemawiać do mas.

Mówimy dalej o produktywiźmie

Dyskusja o produktywiźmie nie schodzi ostatnio z łamów naszej prasy perjodycznej. Po dawnych wypowiedzeniach p. Romana Dmowskiego, najgłębszych może w tej całej dyskusji rozważaniach Bohdana Suchodolskiego w „Pionie" o „komercjalizacji kultury", rusza do ataku cały front naszej prawej i lewej inteligencji — zgodnie mimo różnic politycznych nacierając na produktywizm i „doktrynę" państwa totalnego. Z „Pionu" strzela niezbyt celnie p. Witold Makowiecki, wróg straży pożarnych i apologeta wiejskiej sikawki, bijąc w „uspołecznienie" i „państwo totalne". Przyłączył się do tego jednolitego frontu także i organ naszej intelektualizującej grubej i cienkiej burżuazji, „Wiadomości literackie", występując ostatnio z artykułem p. Marji Dąbrowskiej p. t. „Rozważania na czasie". Wystąpienie poważnej i powszechnie szanowanej pisarki po stronie obrońców ideałów ginącej cywilizacji mieszczańskiej jest dla wielu wielbicieli jej pisarskiego talentu niespodzianką, co więcej, sam fakt wystąpienia i argumentacja jej tez musi obok wielu zastrzeżeń rzeczowych budzić poważniejsze refleksje co do uświadomienia naszej elity intelektualnej w istocie dokonywujących się dziś na świecie przemian kulturalnych i jej dojrzałości historycznej.

P. Dąbrowska podejmuje polemikę ze świeżo powstałym miesięcznikiem „myśli socjalistycznej", p. t. „Lewy Tor". Nie należąc do entuzjastów Związku Radzieckiego podzielam w całej pełni zastrzeżenia p. Dąbrowskiej co do tonu i znaczenia tego pisma — niemniej jednak p. Dąbrowska wystąpiła w swej polemice przeciw jedynym słusznym racjom, które kierują niegroźnych światoburców z „Lewego Toru" na tor w kierunku... Niegoreloje. W artykule p. Dąbrowskiej jest dużo nieporozumień, a jednak obok nieporozumień także i bardziej zasadnicze... niezrozumienia. Do nieporozumień należy niewątpliwie niezbyt przekonywujący pogląd, że zniszczenie dziedzictwa kultury mieszczańskiej „oznaczałoby cofnięcie się do stanu zupełnej pierwobytności". Cywilizacja mieszczańska, osiągnąwszy swój prymat dopiero po Wielkiej Rewolucji nie wydała bowiem żadnej wielkiej twórczości kulturalnej, dusząc powierzchownością swych łzawo - humanitarnych ideałów wszystkie wielkie porywy twórcze, wyrastające z wielkich napięć emocjonalnych, cierpienia, samotności — tak sprzecznych z mieszczańską ideologją życia bez cierpień, życia „ułatwionego". Co więcej, właśnie cywilizacja mieszczaństwa należała do rzędu tych istotnie barbarzyńskich kultur, niszczących pozytywny dorobek kultur dawnych, ich dziedzictwo, — przecież wielkie bogactwa rycerskiej kultury średniowiecza i wczesnego Renesansu — jak też bohaterskich demokracji antycznych zostały przez pięknoduchów dziewiętnastowiecznych odesłane do lamusa, pozbawione swych najgłębszych uroków, „spłycone", używając terminologji St. Ign. Witkiewicza, do ostateczności.

I o ile można robić zarzuty polityce „budowania kultury" w ZSSR — to można jej chyba zarzucać to, że mimo wielu pozorów nie przeprowadziła do końca walki z kulturą mieszczańską i jej ideologją — że zachowała zbyt wiele remanentów tej cywilizacji kupców i kramarzy u samych podstaw tworzonego przez siebie ładu. Nie mógł przezwyciężyć całkowicie cywilizacji ułatwionego życia ustrój, genetycznie związany z par excellence mieszczańską filozofją racjonalizmu, religją postępu i frazeologją humanitarną.

Ocenę wartości dziedzictwa kultury mieszczańskiej, wyrażoną w artykule p. Dąbrowskiej, można w tem świetle uważać tylko za nieporozumienie. Lecz nie jest już nieporozumieniem, a niezrozumieniem pogląd następny: „Wiadomo, że hasło produkcji..., aż do nadprodukcji jest hasłem nawskróś kapitalistycznem i wynikłem z żądzy zysku... Poddać człowieka **szaleństwu produkcji, mistyce pracy i jarzmu maszyny,** wmawiając w niego, że tego wymaga doktryna socjalizmu, nie jest wystarczające, gdyż większość ludzi rządzi się w życiu nie doktrynami, lecz tęsknotami, pragnieniami i namiętnościami. Potrzebny tu był więc mit... W krajach kapitalistycznych posługiwano się do tego celu — mającemi całkiem inne zadania — mitami: patrjotycznym lub religijnym, obiecującym wzamian za cierpienia tego życia szczęście pozagrobowe. W Rosji posłużono się mitem szczęścia przyszłych pokoleń"... Tak wygląda, zgrubsza skrócone, rozumowanie autorki „Rozważań na czasie". Pomińmy kilka mniej istotnych symplicyzmów, jak twierdzenie, że produktywizm wynikł tylko z żądzy zysku kapitalistów — pozagospodarcze i pozakapitalistyczne przyczyny rozwoju techniki i produkcji były już wielokrotnie analizowane; pomińmy też naiwny pogląd na tendencyjność historji, tworzonej przez „wyzyskiwaczy" — zbyt mocno przypomina on djalektykę owych znakomitych marksistów, którzy nigdy Marksa nie czytali; ditochomiczny podział społeczeństw na klasy „biednych" i „bogatych", wyzyskujących i wyzyskiwanych dawno przestał być argumentem nawet u prawdziwych marksistów, podobnie jak ulubiony konik, idea „spisku" historyków i dopatrywania się we wszystkich wielkich i małych sprawach ludzkich „interesu gospodarczego". Te rozumowania, odziedziczone przez socjaldemokratyczną burżuazję po Adamie Smith'ie, a które p. Dąbrowska przedstawia w swym artykule są wprawdzie nieco denerwujące, ale zbyt trącą myszką, by mogły naprawdę oburzać, żeby się niemi zajmować. Żołnierze, ginący pod Termopilami, nie byli ofiarami fałszywego mitu, stworzonego przez spisek wyzyskiwaczy; ginęli w obronie swej namiętności, ideału, jednej z najgłębszych ludzkich miłości — dla swojej ojczyzny. P. Dąbrowska ma niewątpliwie głęboką, mądrą rację, gdy twierdzi, że ludźmi nie rządzi w życiu doktryna, ale ich umiłowania i namiętności, w których zatracają swe osobnicze cierpienia, umiłowania dające pion moralny i głębszy sens życiu. I taką namiętnością tworzącą, kierującą — może być tylko mit, wierzenie, mistyka. Dlatego zasługują one na szacunek którego nie odbronzowi żadna djalektyka. „W Rosji posłużono się mitem szczęścia przyszłych pokoleń..." — to prawda, i p. Dąbrowska ma również rację, gdy stwierdza, że mit ten nie jest wystarczającym. Stworzono też mit drugi — o którym zapomniała już autorka „Rozważań" — mit „socjalistycznej ojczyzny". Oba mity ZSSR są fałszywe, a nawet fałszowane, sztuczne. Właśnie one są wynikiem „spisku", spisku mieszczańskich, burżuazyjnych, mimo całej „klasowej świadomości" teoretyków socjalistycznego budownictwa. Bo pierwszy z nich jest tylko odwróceniem obcego mistyce pracującego i walczącego człowieka, burżuazyjnego mitu „życia ułatwionego", drugi fałszuje mit wyzwoleńczy uciemiężonych, wyzwolonych spod jarzma feudalizmu carskiego, narodów, by zaprząć je w jarzmo nacjonalistycznego rosyjskiego imperjalizmu w szacie nowej doktryny. Ale „mistyka pracy" nie jest szaleństwem, tembardziej nie jest dziedzictwem kapitalizmu. Produkcja, kierowana planowo, przy równoczesnem pogłębieniu i demokratyzacji kultury nie grozi nigdy... nadprodukcją, i o to niema obaw. Stwarza ideę człowieka wolnego, panującego nad przyrodą, rządzącego ekonomizmem. Wolność ta nie może być anarchistyczna, stąd też idea nowoczesnego produktywizmu, idea technokracji wiąże się ściśle z ideą człowieka uspołecznionego, współtwórczego w zespole, stąd dalej idea prymatu grupy nad interesem jednostki, idea integralności państwa, pojętego jako wyraz jedynego naturalnego i najszerszego możliwego zespołu ludzkiego: pracującego narodu. Tu tkwi znów słaby punkt „socjalistycznej kultury", o którym zapomina p. Dąbrowska, kosmopolityzm idei międzynarodówek, to jeden z najtypowszych remanentów liberalnej cywilizacji mieszczańskiej, broniącej anarchizmu produkcji kapitalistycznej — idea słabego państwa.

Produktywizm sowiecki przybrał niewątpliwie w wielu wypadkach oblicze kapitalistyczne. Przyjął je, przyjmując formę kapitalizmu państwowego, przyjął je, podtrzymując ideę międzynarodówki, którą oddał równocześnie na usługi nacjonalistycznej polityki Moskwy. Tu można całkowicie podzielać krytyczny pogląd p. Dąbrowskiej co do osiągnięć naszego wschodniego sąsiada. Kapitalizm państwowy Sowietów nie wzbudza entuzjazmu w p. Dąbrowskiej, nie wzbudza go w nikim, krytycznie oceniającym przemiany współczesności. Ale nie należy z tego tytułu potępiać nowoczesnego produktywizmu, jego „mistyki pracy"; „szaleństwa produkcji" — jest to bowiem typowe „wylewanie dziecka z kąpielą".

Jest wiele form uspołecznionej produkcji, nie będących kapitalizmem państwowym. Do takiego ustroju ewoluują dziś jeszcze par excellence kapitalistyczne faszyzmy — do takiego ustroju zdążali też niewątpliwie pionierzy z Rochedale, na których powołuje się p. Dąbrowska. Każde społeczeństwo będzie musiało sobie wytworzyć taki ustrój produkcji — jaki wynika z jego wewnętrznej, duchowej struktury — by rządy „rzeczy nad ludźmi" zmienić w rządy „ludzi nad rzeczami". Lecz to może się stać tylko drogą przezwyciężenia towarowego, komercjalnego stosunku do pracy i produkcji — nieszczęśliwego dziedzictwa cywilizacji mieszczańskiej, epoki kapitalistycznego wyzysku i humanitarnego frazesu.

Bolesław Zubrzycki.

A tymczasem np. skala powieści „popularnych" od Zarzyckiej do Benoit — to skala olbrzymia i nie wszystkie powieści są na poziomie „Dzikuski" — jest ich więcej w stylu „Koenigsmarku" a tematem ich zawsze i wszędzie życie, dramat i przeżycia ludzi współczesnych, żywych, perypetje i konflikty bliższe nam niż papierowe tyrady Cyda.

Z drugiej strony ślepy kult dla uznanych sław literackich doprowadza do niespodzianek w stylu „Niespodzianki", kryminalnego kanału chciwości i zbrodni, sztuki chyba bardziej sensacyjniej niż mordownie Wallace'a. Krytycy zbyt późno spostrzegli omyłkę i cofnąć jej ze względów prestige'owych już nie mogli. Z tego powodu przezwali Rostworowskiego polskim Aischylosem i kredyt został.

Dlatego szczytnem zadaniem autorów słuchowisk jak i radjofonizatorów jest zaprezentowanie publiczności radjowej wachlarza problemów i konfliktów dramatycznych ludzi, wzorując się na twórczości Vicki Baum, Finka czy Duvernois.

Raczej niż zjeżdżać z Mickiewicza do fars Flersa — jak to bywa w teatrze.

Publiczność radjowa, ta sama, która ucieka z teatru do kin jest bądźcobądź klijentem, który po ciężkiej pracy szuka wytchnienia i chce się czemś zainteresować. Nie znosi ambony ani katedry profesorskiej. A jednak mimo to nieraz przekłada wzruszenia nad śmiech. Dlatego zdaniem mojem — twórczość autorów i radjofonizatorów (jestem uparty) powinna pójść drogą szlachetnej życiowej sensacji — bo któreż przeżycie nie jest sensacją? — a dawkowanie koturnu powinno być ostrożne, umiejętne i po uprzedniem zbadaniu wspólnoty problemu z zagadnieniami współczesności. Jako radjosłuchacz wyznaję szczerze, że ani los królowych angielskich, ani perypetje miłosne Don Kichota nie wzruszają mnie zupełnie. Bliższy mi jest szary człowiek Fallady czy Finka, dramat Kurta Gebera czy tragedja bezrobotnego lekarza.

Taki już jestem.

Jerzy Tepa.

Muzyka na lwowskiej antenie.

Na czele lwowskich audycyj minionego tygodnia stoi samotny szczyt: poranek szkolny, poświęcony Bachowi, ukoronowany kantatą „Cierpienia na nas spadły". P. T. M., które ostatnio ożywiło swą działalność, uzasadniło w pełni swą sławę środowiska oratoryjnego, tak wysoko górującego nad Warszawą. Doskonały, jak zwykle, chór P. T. M. i soliści (Jędrzejewska, Zarzycka, Russocki, Finkler), oraz orkiestra Filharmonji lwowskiej przedstawili pod znakomitem kierownictwem ora Sołtysa jedno z łatwiej dostępnych dla młodzieży arcydzieł Bacha. W poranku wystąpili ponadto znani soliści: dr. Steinberger, prof. Czapliński i E. Towarnicki (koncert brandenburski). Program omawiał dr. Koffler, który z powodzeniem wywiązał się z tak trudnego zadania, jakiem jest tłumaczenie młodzieży, kim jest Bach.

W dobie nieurodzaju na tenory, zwrócić trzeba szczególną uwagę na cenny tenor J. Haendla, śpiewaka, którego czeka piękna, zapewne, droga.

Warszawa nadała 5. kwartet smyczkowy Statkowskiego w wykonaniu Warszawskiego Kwartetu (Kamiński, Lederman, Gornowski, Neuteich), dzieło wdzięczne dla wykonawców, o ładnej fakturze i dobrem brzmieniu. Piątkowy koncert symfoniczny pod dyr. Fitelberga zainteresował przedewszystkiem II. symfonją K. Sikorskiego, który, oddychając atmosferą tarmoniki trystanowskiej, wykazuje imponujące opanowanie faktury polifonicznej i orkiestry.

J. Fr.

---

gospodarstwo

Rzemieślnicze związki gospodarcze

Nowela z dn. 10. III. 1934 r. do prawa przemysłowego wprowadziła w art. 167a—i nieznaną dotychczas, lecz zapowiedzianą w rozporządzeniu z dn. 27. X. 1933 r. o izbach rzemieślniczych i ich związku **instytucję rzemieślniczych związków gospodarczych.** Celem ich jest „popieranie rozwoju technicznego i gospodarczego rzemiosła, obrona interesów gospodarczych, pozyskiwanie krajowych i zagranicznych rynków zbytu oraz tworzenie dobrowolnych organizacyj rzemieślniczych o charakterze zarobkowym dla podejmowania się dostaw i robót".

Ideą rzemieślniczego związku gospodarczego jest stworzenie możliwie szerokiej bazy dla działania, bądź obejmującej większe terytorjum (województwo, zespół województw, całe Państwo), bądź odnoszącej się do specjalnych zadań, przerastających siły normalnych, lokalnych placówek (np. większe dostawy lub eksport). Granica między związkami i spółdzielniami będzie raczej ilościowa niż jakościowa: i jedne i drugie mają zorganizować zakup i udostępnienie surowców, narzędzi, maszyn pomocniczych, dodatków, wzorów, modeli, szablonów i t. p. oraz zbyt wyrobów członkowskich — tylko, że związki będą mogły skupiać większą liczbę członków aniżeli lokalne spółdzielnie lub spółki. Te ostatnie z reguły będą obejmowały rzemieślników danego miasta, a więc grupę dobrze ze sobą zżytą, gdy związki będą organizacją luźniejszą i wychodzącą z miasta do miasteczek i wsi.

Jest natomiast jeden punkt, który wyraźnie odcina rzemieślnicze związki gospodarcze od takichże spółdzielń i spółek. Zgodnie z wolą ustawodawcy nie jest celem związku bezpośrednie i zarobkowe podejmowanie się dostaw i robót; do tego celu mają służyć właśnie spółki i spółdzielnie, czy to zawiązywane niezależnie od związków, czy też powoływane przez te związki. Obowiązkiem rzemieślniczego związku gospodarczego ma być za to popieranie rozwoju rzemiosła zapomocą: reklamy i propagandy wyrobów rzemieślniczych (urządzanie jarmarków, targów i wystaw, wydawnictwo katalogów i t. p.), opracowania i kontroli wykonania norm standaryzacyjnych, pilnowania terminowego i sumiennego wykonania robót i dostaw, badania zagranicznych i krajowych rynków zbytu, załatwiania czynności administracyjnych (ekspedycja, formalności transportowe i celne, przepisy o dostawach), a także udzielania pomocy kredytowej, którą wyobrażamy sobie w formie gwarancji lub żyra dla pożyczek, udzielonych spółkom i spółdzielniom rzemieślniczym przez finansujące je instytucje pieniężno-kredytowe.

Istnieje jeszcze jedna różnica między spółkami a związkami rzemieślniczemi, różnica drugorzędna, ale mimo to dosyć znamienna. Spółki czy spółdzielnie oparte są na udziałach, związki gospodarcze na składkach (miesięcznych, kwartalnych, rocznych), jednorazowo mniejszych niż udziały, posiadających zato zaletę ciągłości. Orjentacyjnie wspomnieć należy o kwocie gr. 50 miesięcznie, jako typowej składce do związku.

Jeszcze jeden moment należałoby podkreślić dla zaznaczenia różnicy pomiędzy związkami a spółdzielniami rzemieślników. Chodzi tutaj o głośny art. 167i, gdzie ustawodawca przewidział możność przekształcenia rzemieślniczego związku dobrowolnego na rzemieślniczy związek przymusowy.

Rzemieślnicze związki gospodarcze są jeszcze „muzyką przyszłości", niedalekiej, ale zawsze przyszłości. Rok, który minął od chwili wprowadzenia koncepcji związków do ustawy przemysłowej, został wykorzystany na pierwszy etap prac przygotowawczych, t. zn. na zorjentowanie się w potrzebach rzemiosła i w szczegółowych zadaniach związków, odpowiadających tym potrzebom. Do powołania związków gospodarczych dojrzały dzisiaj następujące rodzaje rzemiosł: rzeźnictwo, wędliniarstwo, piekarstwo, szewstwo i krawiectwo — w pierwszym, a stolarstwo, kuśnierstwo, ślusarstwo i kowalstwo — w drugim rzędzie. Reszta zawodów tylko sporadycznie i tylko w najbardziej zorganizowanych pod tym względem województwach może podejmować próby stworzenia swych związków, które — nawet w formie organizacyj dobrowolnych — muszą skupiać conajmniej kilkuset członków, by mogły one stać się bazą do realizacji przewidzianych przez ustawodawcę zadań. Jakiejś generalnej recepty podać nie można; wystarczy jednak zbadać, czy są odpowiedni ludzie na stanowiska kierownicze, i czy istnieją warunki rozwoju związków (siła płatnicza danego rzemiosła, jego umiejętności organizacyjne), pozwalające na racjonalny zakup i sprzedaż, prawidłowe dostawy i roboty etc. Inicjatywa zainteresowanych rzemieślników, wsparta pomocą i doświadczeniem izb rzemieślniczych, najlepiej wyczuje, gdzie można i gdzie należy rozpoczynać pracę niewątpliwie o charakterze eksperymentu, który — jeżeli się powiedzie — może wywrzeć głęboki wpływ na formy gospodarczego organizowania się społeczeństwa.

(z art. K. Sokołowskiego, „Polska Gospodarcza" zesz. 12)

Rozpowszechniaj
Nowe Czasy !

Z SALI KONCERTOWEJ.

IX. symfonja Beethovena.

Filtr rzeczowości, przez który przepuszcza współczesny słuchacz dzieło muzyczne, jest może jednostronny, pozostawiając na boku momenty poza-muzyczne, które zawsze w jakiś sposób przecież współdziałają w powstaniu dzieła. Ta reakcja przeciw 19. wiekowi, zapominającemu często w zapale metafizycznych dociekań o — muzyce, jest jednak w podkreślaniu samoistnych czynników muzycznych zbawienna i uzdrawiajaca dzisiejsze pokolenie muzyczne; cokolwiekby o psychologji twórczości wogóle, czy w odniesieniu do poszczególnych dzieł, powiedziano, miernikiem wartości utworu musi pozostać zawsze sama muzyka. Późno - romantyczne rozwiązywania bodajże zagadki wszechbytu w większości zginęły, bo były to muzyczne „cherlaki", a zdrowa naiwność Haydna, radość Mozarta są wieczne.

„Dziewiąta" Beethovena zawdzięcza dziś swe znaczenie walorom czysto muzycznym. Jej wyjątkowe znaczenie w dziejach symfonji w niczem nie zostało uszczuplone przez to, że przebrzmiały hasła liberalizmu, demokratyczne ideały porewolucyjnego mieszczaństwa, którym hołdował twórca. Wprost przeciwnie, dopiero dziś podziwiamy i przeżywamy w tem arcydziele czystą a bezcenną muzykę, śledzimy momenty stylu „ostatniego" Beethovena, dyskutujemy nad formą całości, nad powiązaniem jej części przez finał. Wykonanie „dziewiątej" jest uroczystością, świętem muzycznem. (Nasuwa się porównanie: podobno w Z. S. R. R. wykonują Bacha z oryginalnemi tekstami).

Kapłanem, odprawiającym w Polsce to święto, jest Lwów, który, dzięki Pol. Tow. Muz., pierwszy to dzieło wystawił (przed kilkunasty laty). Ostatnie wykonanie ukazało znów nieocenione zasługi tej placówki dla polskiej kultury muzycznej. **Dr. Sołtys,** doskonały muzyk, głośny dyrygent symfoniczno - oratoryjny, przygotował „dziewiątą" wielkim nakładem pracy, dając słuchaczom jedno z głębszych przeżyć. Chóry mieszane P. T. M., mające styl oratoryjny „w krwi", wzmocnione chórem męskim „Echa—Macierzy", śpiewały pewnie i brzmiały świetnie, gorące uznanie zdobył kwartet znanych solistów (Platówna, Leska, Woliński, Michałowski), oraz orkiestra Filharmonji lwowskiej.

J. Freiheiter.

Najstarszy we Lwowie i jeden z najstarszych w Małopolsce domów bankowych firmy Schütz i Chajes przypomina uprzejmie, że prowadzi oprócz działów bankowych także dział Państwowej Loterji Klasowej. **Dom Bankowy Schütz i Chajes, Lwów, pl. Marjacki 7.**

życie społeczne

Z SALI ODCZYTOWEJ.

Jak Polska walczy z kryzysem?

Staraniem Rady Grodzkiej B. B. W. R. odbył się we Lwowie, dnia 24. b. m., odczyt prezesa B. G. K. dr. Romana Góreckiego, na powyższy temat.

W dobie obecnej, rozpoczął prelegent, świat cały walczy z kryzysem, wyrządzającym spustoszenie tak wielkie, że dopuszczające analogję z okresu Wielkiej wojny 1914—1918; sytuacja Polski jest obecnie lepsza niż w tamtej rozgrywce — wysuwa się pytanie: jakie metody zastosowano i rezultaty osiągnięto w obecnej walce z kryzysem?

Kryzys zaznaczył się przedewszystkiem spadkiem cen produktów rolnych, nic więc dziwnego, że siła jego uderzenia była w Polsce (80 proc. ludności rolniczej) szczególnie silna, powodując znaczne zmniejszenie siły konsumpcyjnej przeważającej części ludności. Wysiłki idące w kierunku polepszenia tego stanu rzeczy (popieranie eksportu, dążenie do zawarcia nożyc cen produktów rolnych i przemysłowych, ostatnio dekrety oddłużeniowe) nie dały, jak dotychczas, decydujących efektów. Również na odcinku przemysłowym brak poważniejszych rezultatów, gdyż, mimo wzrostu od połowy 1933 r. współczynnika produkcji, ilość bezrobotnych nie maleje spowodu stałego przyrostu rąk roboczych.

Dla analizy obecnej sytuacji gosp. wybrał prelegent szereg momentów, które uznał za najbardziej istotne: budżet, waluta, długi państwowe, kapitalizacja wewn., aparaty finansowe, wymiana handlowa, ruch w porcie.

Jeszcze rok 1929/30 wykazywał nadwyżkę budżetową 50 milj. zł., która ustąpiła jednak miejsca stałym odtąd niedoborom z punktem kulminacyjnym w r. 1933/4 w sumie 337 milj. zł.; odtąd zaznacza się już spadek deficytów, tak, że najbliższy okres budżetowy przewiduje już tylko 148 milj. zł. deficytu. W ważnej dla równowagi budżetowej dziedzinie długów państwowych sytuację Polski charakteryzuje fakt, że obsługa pożyczek pochłania u nas 8.8% budżetu, gdy np. we Francji 22 proc., Italji 30 proc., Anglji 27 proc. Zmniejszyła się też, od r. 1928, suma wydatków o 28 proc.

Waluta nasza wykazuje również zupełną stabilizację, po okresie spadku pokrycia (1931—33), wywołanym odpływem kapitałów zagr., pokrycie to od połowy 1933 r. stale wzrasta, przekraczając normę statutową B. P. W bankowości polskiej odróżnić należy banki państwowe, w których zauważyć się daje zahamowanie tendencji wzrostu wkładów i kredytów, od banków prywatnych, które przeżyły wielkie załamanie w okresie 1931—32, wykazując jednak zupełną zdolność wykonywania swych zobowiązań.

Od połowy r. 1933 wzrasta też wskaźnik produkcji przemysł., osiągając w grudniu 1934 r. 67% stanu z r. 1928; od 1. X. 1929 posiada również Polska bilans handlowy czynny, którego dodatnie saldo wynosiło w r. 1933 — 133 milj. zł., w 1934 — 178 milj. zł. Równolegle z zaostrzeniem ograniczeń celnych, wzrasta udział krajów zamorskich w naszym eksporcie, którego przeważającą część kieruje się przez Gdynię, wykazującą stały wzrost obrotów (w 1934 — 7 milj. ton).

Kapitalizacja wewnętrzna, jako objaw gromadzenia nieskonsumowanych wartości, jest również wskaźnikiem zaufania społeczeństwa; wkłady oszczędnościowe w P. K. O., K. K. O. i B. G. K. rosną u nas stale i to w tempie wyjątkowem, wynosząc w 1926 — 120 milj. zł., a w 1934 — 1 miljard 650 milj. zł. W samej P. K. O. wzrosły wkłady w 1934 r. o 120 milj. zł., przy wydanych 320 tys. nowych książeczek oszczędnościowych; konieczność ochrony tej rozwijającej się kapitalizacji wewn. jest też ważnym motywem ochrony stałości waluty.

Zdaniem prelegenta analiza podstawowych momentów naszej gospodarki pozwala na stawianie pomyślnych horoskopów, zwłaszcza, że suma środków przewidziana na akcję gospodarczą na r. 1935 (— 550 milj. zł.) pozwoli na zatrudnienie poważnej cyfry rąk roboczych.

Działalność Ubezpieczeń Społecznych w cyfrach

I. Ilość ubezpieczonych w Ubezpieczalniach Społecznych. Według ostatnich obliczeń, dokonanych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych, było w listopadzie 1934 r. — 1,733.615 ubezpieczonych w 400.544 zakładach pracy. W tem 1,451.874 robotników i 281.741 pracowników umysłowych (cyfry bez Górnego Śląska).

II. Świadczenia. W ciągu 10-ciu miesięcy 1934-go roku wypłacono:

1) z tytułu świadczeń emerytalnych pracowników umysłowych (renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce), ogółem na 22,750.613 zł. W chwili obecnej ilość osób otrzymujących renty wynosi ponad 18.000,

2) z tytułu świadczeń na wypadek braku pracy pracowników umysłowych — 10,383.044 zł., wypłacone ok. 10.000 tych pracowników,

3) z tytułu świadczeń od wypadków w zatrudnieniu (renty wypadkowe, renty wdów, sierót i dalszej rodziny) 30,774.532 zł. W chwili obecnej ilość osób, które otrzymują renty z tego tytułu — wynosi ponad 100.000,

4) (Z. U. E. R. bez Górnego Śląska) z tytułu świadczeń emerytalnych robotników — 7,941.799 zł. Renty te (inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce) otrzymuje obecnie ponad 54.000 osób.

III. Swiadczenia na wypadek choroby. Ogólny koszt świadczeń na wypadek choroby wyniósł we wszystkich Ubezpieczalniach (bez Górnego Śląska) za pierwsze półrocze roku ub. 49,401.231 zł. W sumie tej mieszczą się wydatki na zasiłki pieniężne (7,528.492 zł.), koszt opieki lekarskiej (18,978.904 zł.), koszt lekarstw i środków pomocniczych (8,989.882 zł.), koszty leczenia w szpitalach, zakładach leczniczych (12,222.057 zł.) oraz przewozu chorych i lekarzy (1,681.986 zł.).

IV. Wymiar i wpływy składek na ubezpieczenia społeczne. W ciągu pierwszych 10-ciu miesięcy 1934 r., ogólna suma składek ubezpieczeniowych, wymierzonych na obszarze całego państwa, wynosiła 226,188.460 zł. Z tego na ubezpieczenie na wypadek choroby przypada 84,770.877 zł., na ubezpieczenie emerytalne robotników — 55,109.496 zł., na ubezpieczenie pracowników umysłowych — 62,925.379 zł. i na ubezpieczenie od wypadków — 23,382.708 zł.

W tym samym okresie wpływy zakładu ubezpieczeń społecznych wyniosły ogółem — 158,435.045 zł. Z tego na ubezpieczenie na wypadek choroby 59,268.222 zł., na ubezpieczenie emerytalne robotników 38,418.868 zł., na ubezpieczenie pracowników umysłowych 44,549.173 zł. i na ubezpieczenie od wypadków 16,198.782 zł.

List otwarty do p. Kazimierza Bukowskiego

Nienawidzę wszelkich potyczek osobistych i polemik na tle obrażonych godności. Nie zabierałbym również głosu obecnie, gdyby Pański artykuł nie ukazał się w „Gazecie Polskiej", tak poważnem piśmie, jak nie zabierałem go wtedy, kiedy trwała t. zw. walka młodych ze starymi, bo kwestje w niej poruszane są mi najzupełniej obojętne, gdybym się nie czuł głęboko dotknięty nie tak osobiście, jak z powodu sprawy, w którą włożyłem dużo zapału, pracy i bezinteresowności, a której nie uważam jeszcze za straconą. Pan ją w sposób najzupełniej nieodpowiedzialny zniesławia jako pozbawioną wszelkich pozytywnych wartości jednem pociągnięciem pióra.

Chodzi tu o artykuł „Literatura lwowska na kredyt", który Pan ogłosił w „Gazecie Polskiej" (nr. 85, z dnia 26 marca 1935).

Przeszło roczną działalność „Sygnałów", pisma, którego współredaktoerm byłem od numeru 4—5, a od numeru 10—11 redaktorem wyłącznym, nazwał Pan „błotkiem".

Jest zwyczajem kulturalnym, że jeśli mówi się o czyjemś mieszkaniu, to mówi się o niem jako o pewnej całości: najpierw o walorach, później o wadach. Zauważa się w niem zwykle to, co jest istotne, ważne, a nie to, co się widzi także w innych. Tak np. ustęp jest w każdem porządnie zbudowanem mieszkaniu, ale mówiąc czy pisząc o niem, zwykle się stara jak najmniej, a przynajmniej nie jedynie, dostrzegać ustęp.

Pan jednak postąpił wprost przeciwnie. Sprawy nieistotne, normalnie zresztą w dzisiejszem społeczeństwie istniejące, podniósł Pan do godności problemu i nadał im rozgłos na całą Polskę. Użył Pan przytem najbardziej brukowych określeń: bluff, afery honorowe, amerykańska autoreklama, prowokacja, skandaliczne kulisy personalne, afera kryminalna, proces à la Gorgonowa, naiwnie brutalni paszkwilanci i t. d.

Nie będę oceniał ani formalnie ani merytorycznie tej strony Pana napaści. Można i tak pisać, chociażby w tak poważnym i kulturalnym organie, jakim jest niewątpliwie „Gazeta Polska". Istotniejsze są dla mnie trzy zagadnienia: 1) że Pan nie dostrzegł zupełnie innych walorów „Sygnałów", 2) jakie motywy kierowały Panem przy pisaniu tego artykułu i 3) jaki Pan miał w tem cel.

Na pytanie drugie i trzecie nie odpowiem, gdyż pomimo poważnego i głębokiego zastanowienia się, nie mogę znaleźć odpowiedzi, ani w dotychczasowym stosunku Pana do „Sygnałów", ani też do mnie osobiście. (Muszę bowiem zaznaczyć, iż tym, o którym Pan pisze, że „prawił uprzejmości starszym literatom, aby ich pozyskać do numeru lwowskiego „Sygnałów" — to jestem właśnie ja. Przyzna Pan jednak z ręką na sercu, że chyba Panu ich nie prawiłem. Zawsze miałem do ludzi stosunek rzeczowy i to nawet wobec największych pisarzy (Staff, Kleiner, Wasylewski, Makuszyński, Parandowski, Wittlin i t. d.), których zapraszałem do współpracy w numerze lwowskim „Sygnałów").

Boleśnie dziwi mnie jednak, że nie zdobył się Pan ani na odrobinę rzeczowości i objektywizmu i nie dostrzegł, że mimo wszystko „Sygnały" odegrały swoją poważną rolę i mimo młodzieńczości szły ku coraz innym, istotniejszym horyzontom myślowym i literackim. Nie będę przytaczał tu rozmów i projektów, które z Panem omawiałem.

Chodzi mi o to, że w swoim artykule nie dostrzegł Pan wogóle pisma, jego charakteru, poziomu, rozwoju i ludzi, którzy w niem pisali. Pomijam już dwa specjalne numery: 16-stronicowy ukraiński, który zdobył znaczny rozgłos i zainicjował tak ważną współpracę literacko-artystyczną między pisarzami polskimi i ukraińskimi — 34-stronicowy numer lwowski, który kosztował wiele pracy i ofiarności i zamanifestował właściwe oblicze kulturalne Lwowa. Ale przecież jest pozatem szereg numerów „własnych", na podstawie których można oceniać jego rolę, znaczenie i wartość. Pan tego nie zrobił. W „Sygnałach" od samego początku pisali: Henryk Balk, Halina Górska, Stefan Kawyn, Mieczysław Lisiewicz, Marjan Piechal, Halina Krahelska, Ludwik Żyrowicz, Stanisław Vincenz, Andrzej Pronaszko, Bruno Schulz, Jerzy Toeplitz, Debora Vogel. Znajdujemy także nazwiska: Les Moulin, przywódcy radykalno-socjalistycznej młodzieży belgijskiej, który napisał specjalny artykuł dla „Sygnałów" i Juljana Huxleya, uczonego światowej sławy, który udzielił zupełnie bezinteresownie zezwolenia na przekład swojej rozprawy. Z najmłodszych właśnie w „Sygnałach" wybili się i oznaczyli drogi swojej twórczości: Aleksander Baumgardten, Andrzej Kruczkowski, Tadeusz Hollender, B. W. Lewicki, Marjan Promiński, Tadeusz Żakiej, Stanisław Rogowski, Erwin Axer, J. Wł. Turzański i inni. Na 114 stronicach dużego formatu ogłoszono szereg utworów, poruszono wiele dręczących spraw i problemów. Razem licząc pisało w „Sygnałach" około 120 autorów. Pismo miało swoje oblicze, zostawiło po sobie ślad. Pan tego nie zauważył.

Pan to wszystko razem nazwał nie inaczej, jak tylko „błotkiem". A może tylko „błotka" Pan szukał?

Czyżby piszący w „Sygnałach" szli do „błotka", szukali „afery kryminalnej" i „afer honorowych", byli „naiwnie brutalnymi paszkwilantami"? Bo Pański artykuł nie wymienia imiennie nikogo, operuje tylko ogólnikami, obraża zatem wszystkich, którzy w „Sygnałach" kiedykolwiek współpracowali. Co więcej — przecież Pan sam — już po numerze lwowskim — pisał w „Sygnałach", omawiałem z Panem także warunki dalszej współpracy, na którą się Pan chętnie godził. Czyż wtedy Pan nie dostrzegł „błotka", dopiero teraz?

Hańba i wstyd!

Lwów, 27 marca 1935.

Karol Kuryluk.

kultura fizyczna

Z obrady Miej. Kom. W. F. i P. W.

Na odbytem 27 b. m. posiedzeniu Miej. Kom. W. F. i P. W. m. Lwowa zgodnie z wnioskiem przewodniczącego p. Prezydenta Drojanowskiego dokonano jednomyślnie wyboru zastępcy przewodniczącego tegoż Komitetu w osobie p. **Dra Antoniego Nowak-Przygodzkiego,** który równocześnie zatrzymał w dalszym ciągu mandat przewodniczącego sekcji administracyjnej Miej. Kom. W. F.

Wybór P. Dra A. Nowak-Przygodzkiego, któremu w pierwszym rzędzie należy przypisać dotychczasową chlubną działalność Miej. Kom. W. F. we Lwowie — daje najlepszą gwarancję dalszej celowej i wytężonej pracy naszego czynnika samorządowego około spraw w. f.

Równocześnie na posiedzeniu tem uchwalono na wniosek p. Dra Nowak-Przygodzkiego rekonstrukcję budżetu za r. 1933/34 jak i nowy budżet na r. 1934/35, który obecnie zostanie przesłany celem zatwierdzenia do Wojewódzkiego Kom. W. F. i P. W.

Budżet zamyka się globalną sumą na zł. 182.850 i przewiduje szereg ulepszeń i nowych urządzeń w szczególności rozbudowę hali sportowej.

Dokładne omówienie tej kwestji przeprowadzimy w następnym numerze naszego pisma.

Wyniki konferencji kierowników sportu polskiego

W dniu 20 b. m. w Państwowym Urzędzie W. F. odbyła się konferencja pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Naukowej W. F., gen. dr. St. Rouperta, a przy udziale p.: dyr. PUWF, płk. Kilińskiego, prezesa ZZ — płk. Ulrycha oraz prezesa Pol. Kom. Olimp. — płk. Glabisza. Konferencja stwierdziła iż:

1) wobec wielkiego rozwoju sportu polskiego wszerz i wgłąb przebudowa ustroju sportu polskiego jest koniecznością. Winna ona iść w kierunku wzmocnienia ingerencji PUWF i PW na poszczególne komórki sportu,

a) przy pomocy delegatów PUWF do związków sportowych. Rolę tych delegatów ustalono w ogólnych zarysach,

b) za pośrednictwem Zw. Pol. Zw. Sport., jako naczelnego doradczego organu społecznego dla PUWF, a kierowniczego i wykonawczego w społeczeństwie, obdarzonego w tym celu należną egzekutywą wobec związków.

W związku z tem postanowiono w możliwie szybkiem tempie przepracować organizacyjny zarys całości sportu polskiego i rozgraniczenie kompetencji pomiędzy poszczególnemi czynnikami.

2) W tym stanie rzeczy jest narazie nieaktualne zwoływanie Rady Sportowej.

3) Stwierdzono, że poglądy Kom. Olimp. i ZZ. na udział Polski w igrzyskach olimpijskich wogóle, a w najbliższym turnieju olimpijskim w Berlinie w szczególności, pokrywają się całkowicie z poglądami PUWF. Wreszcie —

4) wobec zupełnie pozytywnych wyników konferencji postanowiono wznawiać analogiczne konferencje co jakiś czas, uznając, że harmonijna wymiana myśli daje i dać może wielkie rezultaty, doniosłe dla rozwoju sportu polskiego.

119 młodych strzelców walczyło o plakietę Marszałka Piłsudskiego

Dnia 24. III. 1935, w godzinach 10—15'30, odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej lwowskich hufców szkolnych P. W., o plakietę I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego jako nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Miejski Komitet W. F. i P. W.

Do zawodów stanęło 17 zespołów po 7 zawodników każdy.

W wyniku zawodów, zespół hufca P. W. I. Gimnazjum Państwowego zdobył nagrodę przechodnią na rok 1935/36 — uzyskując 642 punktów na 700 możliwych.

2-gie miejsce w ogólnej klasyfikacji zespołowej zajął zespół hufca P. W. III. Gimn. Państw. uzyskując 641 pkt. na 700 możliwych.

3-cie miejsce z ogólną ilością 622 pkt. zajął zespół X. Gimnazjum Państwowego.

Dalsze kolejne miejsca zajęły zespoły hufców P. W.:

4-te Państw. Seminarjum Nauczycielskie 604 pkt.
5-te VI. Gimn. Państwowe 598 pkt.
6-te XII. Gimn. Państwowe 597 pkt.
7-me IX. Gimn. Państwowe 591 pkt.
8-me Szkoła Handlowa T.S.H. 571 pkt.
9-te Państwowa Szkoła Techniczna 560 pkt.
10-te V. Gimn. Państwowe 560 pkt.
11-te IV. Gimn. Państwowe 555 pkt.
12-te VII. Gimn. Państwowe 554 pkt.
13-te Państwowa Szkoła Ekon. Handl. 545 pkt.
14-te Prywatne Gimnazjum Żydowskie 534 pkt.
15-te II. Gimn. Państwowe 531 pkt.
16-te VIII. Gimnazjum Państw. 512 pkt.
17-te XI. Gimnazjum Państw. 504 pkt.

Indywidualne wyniki strzelań przedstawiają się następująco:

Pierwsze miejsce zajął Stawowczyk Leszek, uczeń III-go Gimnazjum Państwowego, uzyskując 98 punktów na 100 możliwych.

Drugie miejsce zajął Borowski Tadeusz, uczeń I-go Gimnazjum Państwowego, uzyskując 97 pkt.

Trzecie miejsce zajął Kaflowski Bolesław, uczeń I-go Gimnazjum Państwowego, uzyskując 95 pkt.

Czwarte miejsce zajął Haudek Józef, uczeń VII-go Gimnazjum Państwowego, uzyskując 95 pkt.

Zawody odbyły się w obecności d-cy 40 p. p. płk. Gigla-Melechowicza, oraz przedstawicieli szkolnictwa.

Zawodami kierował kpt. Groszek Józef.

Jako sędziowie w komisjach obliczeniowych pracowali oficerowie P. w. 40 p. p. oraz profesorowie - kierownicy pedagogiczni hufców szkolnych.

Zawody strzeleckie hufców P. W. cieszą sik bardzo dużą popularnością wśród młodzieży, a osiągnijte wyniki, świadczą o wysokiem poziomie sportu obrony narodowej w hufcach przysposobienia wojskowego.

OLIMPIJCZYCY WE LWOWIE.

W dniach 28, 29 i 30 b. m. odbywają się we Lwowie w hali sportowej: Szermiercze Mistrzostwa Armji w konkurencjach szpady i szabli.

W zawodach, podzielonych na 2 grupy, oficerską i podoficerską, bierze udział 53 oficerów i 41 podoficerów, którzy zdobyli mistrzostwa w poszczególnych D. O. K. Zawodnicy są podzieleni na klasę I-szą i II-gą, zależnie od poziomu sportowego.

Wśród walczących o szczytny tytuł mistrza Armji Polskiej specjalnie wyróżniają się szermierze grupy olimpijskiej, jak: kpt. Segda, kpt. Dobrowolski, por. Laskowski, kpt. Małysko, kpt. Dr. Amałowicz, kpt. Kuźmicki i t. d.

Szereg nagród honorowych i dyplomów dla zwycięzców przeznaczył Okr. Urz. W. F.

PANIE STARTUJĄ.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej wśród Kobiet skierowało obecnie akcję w kierunku szerzenia w. f. wśród robotnic w fabrykach. Sprawa ta jest prowadzona w ścisłem porozumieniu z inspektorem pracy.

* * *

Vivat sequens! W fabryce monopoli spirytusowych wprowadzono dla zajętych tam pracownic 10-cio minutowe ćwiczenia gimnastyczne, których program ułożono w ten sposób, by odciążyć mięśnie zaabsorbowane przy pracy i by wpływały one równomiernie na rozwój całego organizmu.

* * *

Zaprawa na boiskach dla robotnic fabrycznych rozpocznie się po świętach Wielkiej Nocy, przyczem na pierwszy ogień brane są pod uwagę pracownice fabryk: Dra Ruckera, Hazet, Branka i t. d.

* * *

W okręgowym ośrodku narciarskim w Beskidzie odbyło się ostatnio szereg żeńskich kursów — i tak: 22 pań przeszkolono z terenu D .O. K. VI, kurs zorganizowany przez Rodzinę Wojskową z Warszawy liczył 40 uczestniczek. W obydwu tych kursach zdobyły narciarki 35 odznak P. Z. N-u za sprawność (bieg 8 klm.), zaś 15 uzyskało stopień pomocnic instruktorek P. Z. N.

Pozatem odbyły się jeszcze 2 kursy, jeden urządzony dla kobiet z terenu O. K. VI. liczył 17 narciarek i drugi urządzony staraniem Tow. Krzewienia Kultury Fiz. wśród Kobiet oddz. Lwów 15 uczestniczek. Na tych kursach wyszkolono 8 pomocnic instruktorek.

Kierowniczką kursów była p. Stefanja Bystrzanowska.

Subwencję w wysokości 300 zł. otrzymała sekcja w. f. pań przy L. K. S. „Pogoń" z P. U. W. F.

* * *

P. U. W. F. i P. W. zakończył opracowywanie nowej instrukcji dla poradni sportowo-lekarskich i w najbliższym czasie wyda ją do ogólnego użytku w terenie. Z instrukcji korzystać będą nietylko poradnie sportowe przy okręgowych ośrodkach w. f., ale również poradnie miejskie, klubowe i t. d.

Wydanie tej instrukcji z jednej strony ułatwi pracę lekarzom, którzy będą mieli na czem oprzeć swoje plany i zamierzenia, z drugiej strony normuje tok pracy w poradniach i ułatwi P. U. W. F. i P. W. kontrolę nad zagadnieniem opieki lekarskiej w sporcie.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.